ŚWIATOWID

Nr. 13/502 ROK
24 MARCA 1934
NUMER ZAWIE
24 STRON DRU
W CZECHOS
WACJI Kc. 2·20.

GROSZY
60



POŻEGNANIE ZIMY W ST. MORITZ.



Gustaw Fröhlich, gwiazda filmu niemieckiego w najmodniejszym kostjumie narciarskim.



Bob w pełnym pędzie na krzywiźnie sławnego toru bobsleigh'owego „Cresta Run“ w St. Moritz.



Trzynastoletnia wicemistrzyni świata w jeździe sztucznej na łyżwach, Angielka Megan Taylor, wykonuje piruety na tafli lodowej w St. Moritz.

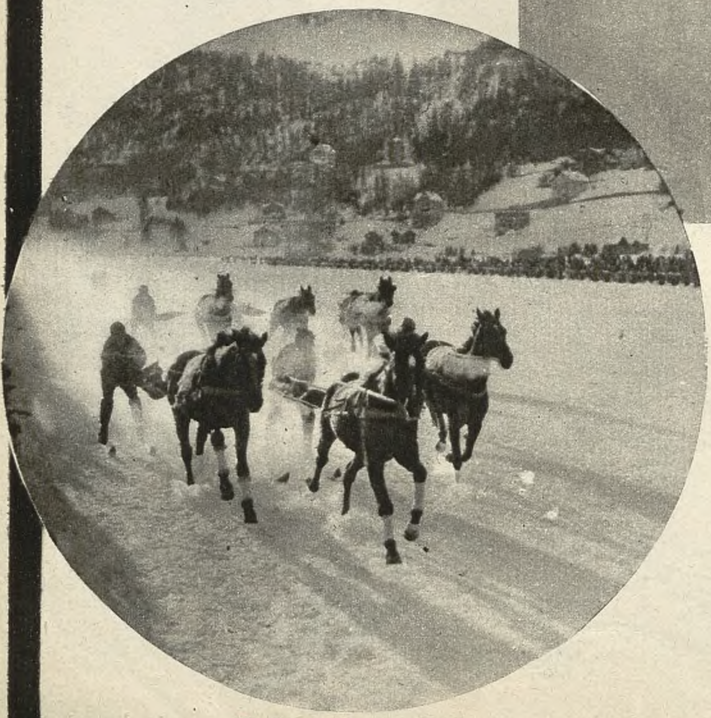
Zima, która zawiodła naogół w Polsce, była znacznie łaskawsza na kraje alpejskie, gdzie sezon zimowy wyjątkowo się udał. — Świadczą o tem cyfry turystów, którzy przybyli do Szwajcarji na okres Bożego Narodzenia, oraz na samą śmietankę sezonu, t. j. na luty i marzec. Takich cyfr nie notowała Szwajcarja od czasów przedwojennych.

Oczywiście najwytworniejsze życie skupiło się w St. Moritz, które dalej przoduje miejscowościom szwajcarskim ilością atrakcyj wszelkiego typu. Zawody narciarskie, konkursy skoków, mistrzostwa zjazdowe FIS-u, wyścigi bobsleigh'owe na słynnym torze Czesta-Run, wyścigi kłusaków — słowem cały tradycyjny program St. Moritz ,ulubionego centrum finansjery, gwiazd filmowych i sportowych i tego eleganckiego świata, który odpoczywa często... niewiadomo po czem. Można spotkać w St. Moritz gwiazdy filmowe, jak Gustawa Fröhlicha, gwiazdy sportowe, jak p. Lili Alvarez, hiszpańską tenisistkę ,która zabrała się do nart, 13-letnią Angielkę, która zagraża mistrzyni świata Sonji Henie cudownemi ewolucjami na łyżwach, magnata naftowego Henryka Deterdinga i tyle innych postaci, o których pisze się ustawicznie w prasie.

St. Moritz przeżywa swój sezon aż do połowy kwietnia, kiedy słońce alpejskie coraz silniejsze redukuje do minimum szatę śnieżną na nizinach, każąc szukać narciarzom śniegu na większych wysokościach. Zdjęcia, które zamieszczamy, świadczą najlepiej, jak wielka jest skala uciech w St. Moritz.



Ulubiony sport dla starszych panów: „curling“.



Wyścigi skijöringowe.

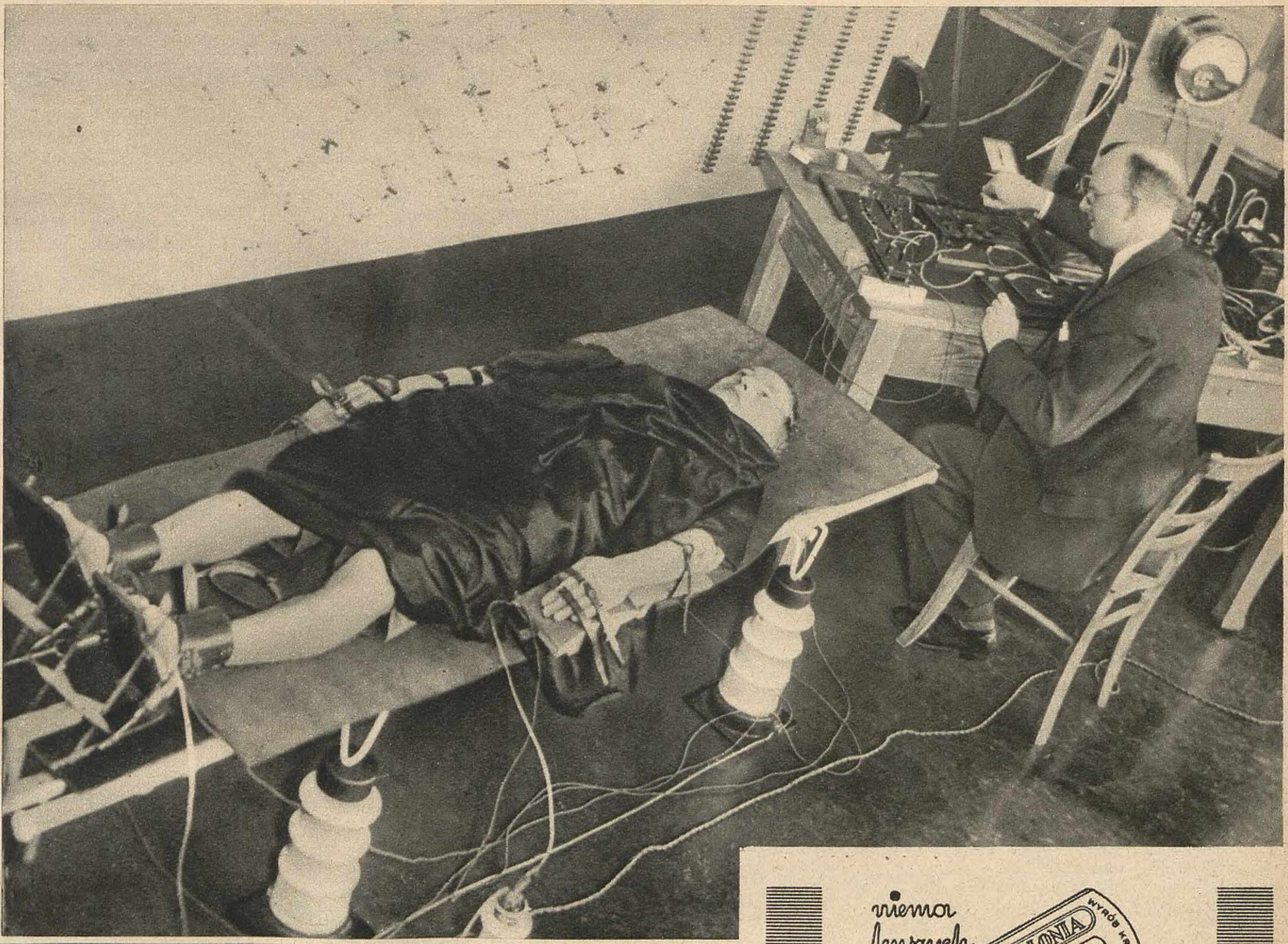


Start samolotu z zamarzniętego jeziora do lotu nad szczytami Alp Szwajcarskich.

CZŁOWIEK, KTÓRY IGRA ZE ŚMIERCIĄ.

Wedle statystyki w Niemczech zgórą 100 ludzi rocznie ginie wskutek porażenia prądem elektrycznym, w Ameryce traci się zbrodniarzy przy pomocy krzesła elektrycznego. Raz wraz podnoszą się jednak głosy uczonych, że śmierć wskutek działania prądu o wysokiem napięciu jest tylko pozorną i że zastosowanie sztucznego oddychania mogłoby po kilku godzinach przywrócić do życia tych „nieboszczyków“. Aby rzecz wyświetlić do gruntu rozpoczęto w Berlinie specjalne badania metodyczne. Największą trudność sprawiało wyszukanie człowieka, który pozwoliłby dokonywać na sobie różnych niebezpiecznych eksperymentów, grożących w każdej chwili śmiercią. Osobnik jednak taki znalazł się. Godzinami całemi spoczywa na specjalnej „wysepce elektrycznej“, doskonale izolowanej, a ciałem jego wstrząsają prądy o wysokiem napięciu. Reakcje, jakie zachodzą w jego organiźmie, notują automatycznie najrozmaitsze ogromnie czułe przyrządy.

Rezultatów tych badań oczekuje świat naukowy z wielkiem zainteresowaniem.



STAWISKI NA WESOŁO.



Premjer Doumergue, z figurą rozbitej Francji. Karykatura Sema z Salonu paryskiego.



Rita Georg, artystka kabaretowa, wmieszana w aferę Stawiskiego.

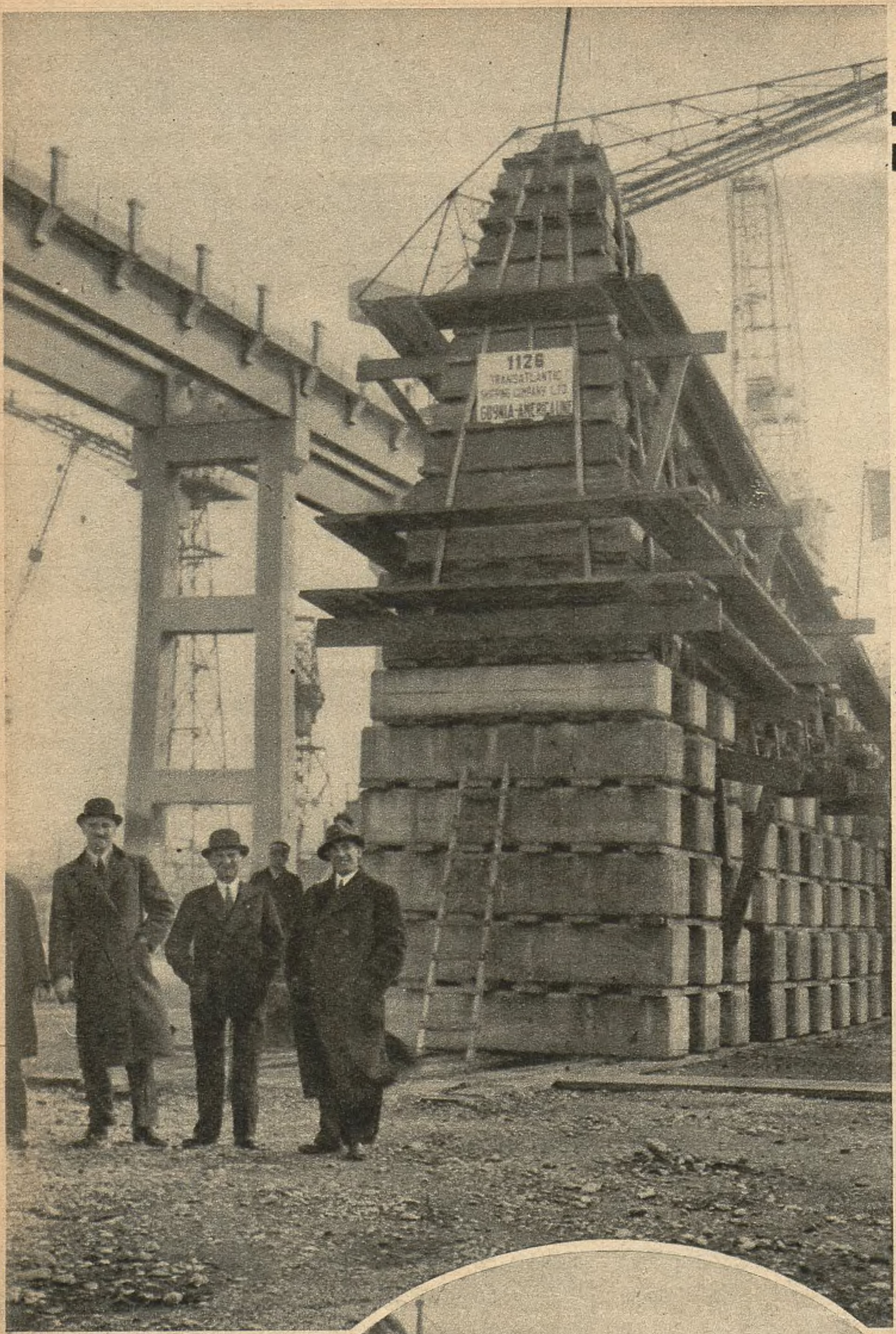


„Niema Sprawiedliwości“. Rzeźba Bènica z Salonu paryskiego.

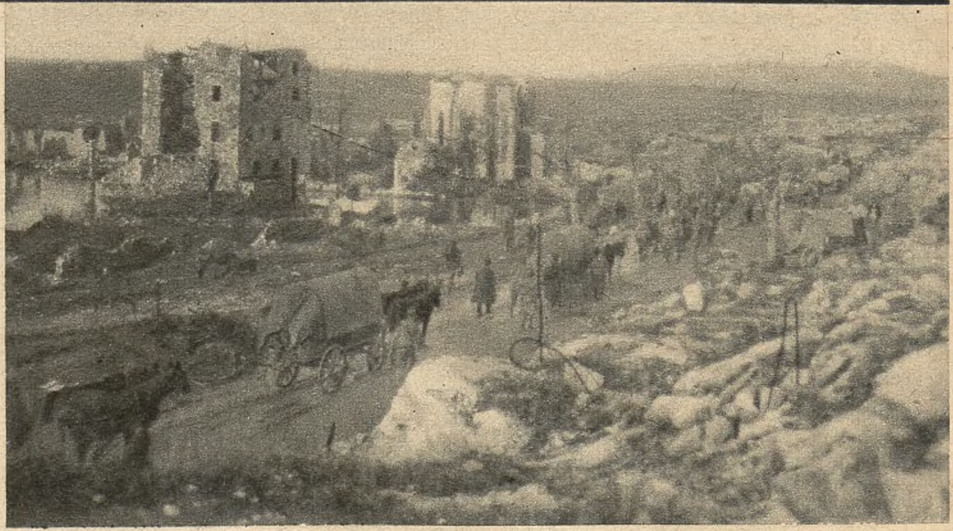
Afera Stawiskiego zajmuje w dalszym ciągu umysły we Francji. Wlokące się od tygodni śledztwo natrafia na ciągłe trudności i jest sabotowane przez różne wpływowe figury, które pragną całą sprawę zaciemnić, aby na jaw nie wyszły ich różne niecne sprawki.

Ale Francuzi nie byliby Francuzami, gdyby nawet tak smutnej sprawy nie okrasili humorem. Uczynili to przedewszystkiem artyści, z inicjatywy których otwarto w Paryżu wystawę karykatur. Reprodukujemy z nich dwie, jako najbardziej charakterystyczne. Przedstawiają one premjera Doumergue'a, niosącego kawałki rozbitej Marjanny i... niemą sprawiedliwość.

C E L: MONFALCONE.



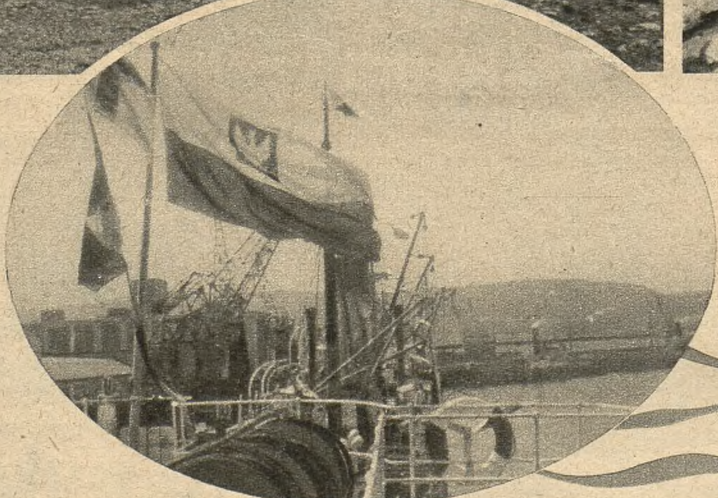
Stocznia Monfalcone nad Adrjatykiem we Włoszech, gdzie buduje się nowe polskie transatlantyki.



Nie pozostał kamień na kamieniu. Zdjęcie z października 1917 r. z terenów w pobliżu Monfalcone.



Widok ze wzgórza Hermada w pobliżu Triestu na linję frontu włoskiego. Zdjęcie z października 1917 r.



Fragment portu w Gdyni, gdzie będą miały bazę macierzystą 2 nowe polskie transatlantyki, budowane w Monfalcone.

Wyczytałem wczoraj w gazecie, że w Monfalcone we Włoszech w pobliżu Triestu budują się polskie transatlantyki.

Monfalcone, znam je dobrze, gdyż przez szereg miesięcy patrzałem na nie z wyżyn Hermady, jako obserwator artyleryjski armji austrjackiej.

Było to w sierpniu 1917 r. Późnym wieczorem otrzymałem rozkaz udania się na stanowisko obserwacyjne na wzgórzu 343. Wraz z dwoma telefonistami piąłem się po stromej ścieżce, wśród tumanów kurzu na łysy szczyt, na którym raz po raz rozpryskiwały ciężkie granaty włoskie.

Hermada broniła Triestu. Załamało się na niej 11 ofensyw włoskich. Wyrastając wprost z nad morza rozsiadła się ta kamienna reduta u wrót Triestu, niebosiężna i niezwyciężona.

Po godzinie marszu osiągnąłem nareszcie szczyt, teraz trzeba było czołgać się na czworakach, przecisnąć przez gęste zasieki drutu kolczastego i przebiegać jak najszybciej otwarte przestrzenie. Prawie bez życia dotarłem nareszcie do rozpadliny, położonej wśród głazów, skąd połyskiwało mdłe światełko.

— To tu, szepnął telefonista.

Naprzeciwko nas wyszedł człowiek w hełmie stalowym.

— No, jesteście, rzekł z zadowoleniem, zaraz oddam wam służbę.

Wsunąłem się, jakby do pieca piekarskiego i spojrzałem przez lornetę. Linja frontu tonęła w zupełnych ciemnościach. Znaczyły ją tylko białe światła rakiet, rozbłyskujących co chwila, jak lampy łukowe.

Tymczasem starszy ogniomistrz wziął kawałek papieru i zaczął rysować szkic sytuacyjny.

— Tutaj całkiem na prawo, to wzgórze 274, obok elo i Komenplateau, dalej Jamiano, Kota 144, , 92, 87, 57, 77, a tu całkiem na lewo Monfalco- Socza i Stobba, gdzie skoncentrowana jest najększa ilość bateryj włoskich. Każdemu celowi odpowiadają inne elementy, zawarte w tej oto książce. W razie ukazania się w jakimś odcinku rakiet czerwonych, należy skierować tam ogień zaporowy.

Patrzyłem w ciemność, jak sroka w kość, ale przyznam się, że nie wyznawałem się zupełnie w terenie. Punktualnie o g. 12 st. ogniomistrz Folkin pożegnał się i ruszył ku baterji. Zostałem sam. Z nadmiaru wrażeń czułem, że temperaturę mam dobrze podniesioną. Bałem się odpowiedzialności. Jak strzelać, kiedy nie wiadomo, gdzie. Na szczęście na całym froncie panowała śmiertelna cisza. Co pięć minut tylko w słuchawkach dawał się słyszeć jednostajny głos:

— Mówi baterja trzecia, kontrola przewodów.

— Tu punkt obserwacyjny numer 3, odpowiadałem stereotypowo. Około wpół do drugiej w nocy nagle na lewym skrzydle zaczęła się kanonada, potężniejąc z każdą minutą. Gorączkowo wpatrywałem się w ciemność. Za chwilę na całej Hermadzie zaczęły pękać pociski. Spokojne dotąd reflektory trzepotały się w przestworzach, jak potworne ramiona wielkoludów, szukające ofiar. Jeszcze sekunda i na lewem skrzydle ukazały się czerwone rakiety. Był to znak dla mnie, że mam strzelać. Ale gdzie?

Decyzja musiała być błyskawiczna.

— Baterję trzecią przygotować do ognia, rzuciłem w telefon. Równocześnie oczyma przebiegłem nerwowo mapę i szkic sytuacyjny. Na namysły nie było czasu, baterja bowiem meldowała już swoją gotowość do strzału.

— Cel: Monfalcone, ładować granaty, ogień działowy od prawego.

Sprawnie i równo otworzyła ogień baterja, przyłączyły się do niej inne i potężna kanonada wstrząsnęła całym frontem. Ja zaś poprostu umierałem z niepewności, nie wiedząc, czy strzelam na właściwy odcinek. Szczęściem zaczęło już świtać. Jak rozbitek rozglądałem się na wszystkie strony, próbując przebić oczyma mroczną dal. A w tem zajaśniała przedemną biała smuga, jakiś obszar pogodny i radosny, odbijający się głębią błękitu od masywu skał... Przeczułem, że to jest morze... Poraz pierwszy w życiu patrzałem na morze z zachwytem i radością. Żywszemu tętnu mojego serca wtórowały miarowo haubice, niby rozkołysane dzwony, zwiastujące przedwiośnie.

— To jest Monfalcone, rzekł do mnie kapral, wskazując zburzone jakieś mury, tam Austrja budowała swoje pancerniki.

Czy przypuszczałem, że kiedyś w poszumie flag biało-czerwonych będzie się tam budować transatlantyk wolnej i niepodległej?

Jan Laukau.

MĄDRY ZULUS.



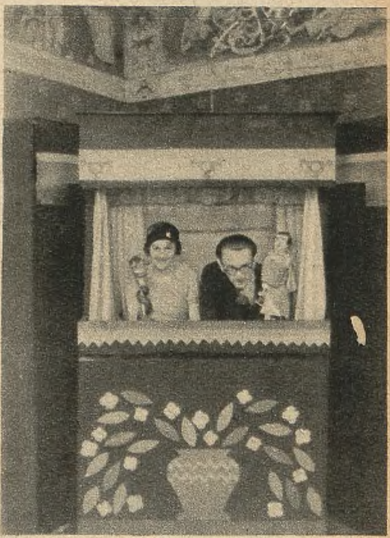
„Uodporniony“ czarownik.

Nowsze badania wykazały, że kapłani Zulusów są doskonałymi lekarzami, z których praktyk nie należy się śmiać, tak, jak to dotąd czyniono. I tak np. Zulusi znają od niepamiętnych czasów antidotum przeciwko działaniu jadu wężowego. Jest niem trochę sierści z czapki kapłana, którą nosi on przez całe życie na sobie. Kapłan taki za młodu pozwala się ukąsić skorpionowi. Jeżeli próby tej nie przepłaci życiem, wtedy eksperyment ten powtarza kilka razy. Wreszcie skorpjona zastępuje wężem. Po długoletnich takich zabiegach, ciało jego jest zupełnie uodpornione i bezkarnie mogą go kąsać nawet najgroźniejsze okularniki. Gdy teraz zajdzie wypadek, że jakiegoś Zulusa ukąsi wąż — wtedy kapłan daje mu kilka kłaków ze swojej przesiąkniętej potem czapki, każe namoczyć je w letniej wodzie i wypić. Skutek jest podobno radykalny, chory wraca do zdrowia. Okazuje się więc, że Zulusi na długo przed Europejczykami stosowali metodę uodpornienia organizmu przeciwko jadom, tak, jak się to dzisiaj powszechnie praktykuje. —

KUKIEŁKI KRAKOWSKIE

Przeszło ćwierć wieku temu powstał w krakowskiej cukierni Michalika kabaret artystyczny, zorganizowany przez miejscowych artystów, malarzy, rzeźbiarzy, poetów, muzyków. Był to rodzaj szopki, w której plastyczne kukiełki, naśladujące z uderzającem podobieństwem znane postacie ówczesnego Krakowa, wprawiane były w ruch, któremu towarzyszyły dowcipne słowa mówione w ich imieniu. Był to sławny, dziś już należący do historji „Zielony balonik“. Jego dawni twórcy rozprószyli się dziś po świecie, zostali wybitnymi pisarzami, dyrektorami teatrów itp., jeden nawet, i to jeden z najaktywniejszych — Boy Żeleński — zawędrował do Akademji Literackiej. Jeden tylko pozostał wierny szopce. Pozostał Puszet. Te słowa możnaby niemal śpiewać jako refren na melodję znanej pieśni dziadowskiej „Zielonego balonika“.

Puszet osiedlił się w Poznańskiem i przed paru laty założył w Poznaniu kabaret artystyczny p. t. „Różowa kukułka“. Przed paru miesiącami kabaret ten zjechał do Krakowa i przez usta młodych artystów zabawiał nas w tradycyjnej Jamie Michalikowej wesołemi piosenkami.



Magdalena Samozwaniec i Artur Marja Świniarski, autorzy „Kukiełek“.

Kukułka odleciała zpowrotem, ale zostawiła w Krakowie swe kukułcze jaje w postaci Artura Marji Swinarskiego, utalentowanego poety, zarówno lirycznego („Błękitna godzina“), jak i satyrycznego, duszy poznańskiego „Klubu szyderców“, a potem „Różowej kukułki“. P. Swinarski założył spółkę literacką ze znaną literatką Magdaleną Samozwaniec, pochodzącą z pełnej temperamentu i zdolności rodziny Kossaków i razem napisali szopkę literacką, do której p. Swinarski, renesansowy zaiste człowiek, bo nietylko poeta, ale i rzeźbiarz, zmajstrował zgrabne kukiełki. Szopka ta występuje od pary tygodni w Krakowie p. t. „Kukiełki krakowskie“, przedstawiając w satyrze o wysokim poziomie literackim i niewątpliwym wdzięku poezji, znane postacie krakowskie. Od wielu lat nie było w Polsce szopki literackiej tak w pełni wartościowej i tak dobrze rozumiejącej swe zadania: bawić, podkreślać śmieszne strony rozmaitych ludzi, a przytem nikogo nie obrażać.

Gdy słowa te ukażą się w druku, dowcipna szopka obchodzić będzie swe 25-te przedstawienie, co zawdzięcza porówni swym autorom, jak i wykonawcom, między którymi wybija się utalentowana aktorka z najmłodszego pokolenia, p. Zula Dywińska. rz.



Zula Dywińska, wykonawcz[illegible] piosenek.

NĘDZA U PŁUGA.



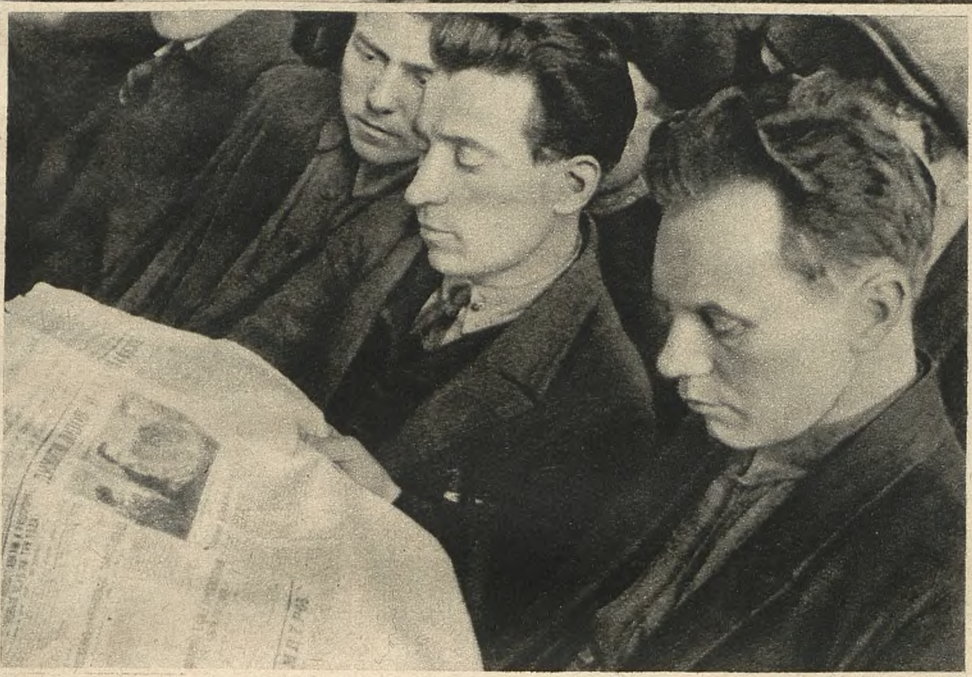
Charakterystyczna bardzo fotografja. Cała rodzina chłopów tyrolskich wprzągnęła się do pługa, aby przygotować pod zasiew kawałek skalistej ziemi. Kryzys zmusił ją do wysprzedania inwentarza, do miasta niema wędrować poco, boryka się więc z twardym losem i orze. Taką orkę widywało się w czasie wielkiej wojny w Małopolsce. Wymowny zaiste znak czasu... Ludzie w roli zwierząt pociągowych.

SOS „CZELUSKINA"



Łamacz lodów „Czeluskin", torujący sobie drogę w okolicach podbiegunowych.

Dnia 13 lutego b. r. sowiecki łamacz lodów „Czeluskin" został ściśnięty przez nacierające lody i zdruzgotany. Znajdował się on w drodze z Archangielska do Władywostoku. Załoga, licząca około 300 osób, zdołała przenieść swoje rzeczy na olbrzymią krę lodową. W chwilę potem okręt zatonął. Dowódca „Czeluskina", kapitan Schmidt, doświadczony żeglarz polarny, nawiązał przy pomocy radjostacji łączność z najbliższym lądem, skąd obiecano wysłać pomoc. Powodem katastrofy był tajfun, szalejący nad cieśniną Beringa. Od otwartego oceanu Spokojnego dzieliło „Czeluskin" już tylko 10 km pól lodowych.



Robotnicy sowieccy, czytający z zainteresowaniem dzienniki, podające szczegóły o katastrofie „Czeluskina".

Na ratunek rozbitkom pospieszył przedewszystkiem sowiecki łamacz lodów „Krassin". Nieprędko on jednak dotrze do miejsca katastrofy, gdyż teren, przez który musi się przedzierać jest najeżony tysięcznemi trudnościami.

Niemieckie towarzystwo budowy Zeppelinów, do którego zwrócono się z prośbą o wysłanie sterowca, dało odpowiedź odmowną, gdyż przygotowanie takiej wyprawy zajęłoby dużo czasu i wymagałoby gruntownego remontu statku powietrznego.

Na szczęście lotnicy sowieccy zrzucili już nieszczęśliwym rozbitkom żywność, a od strony Oceanu Spokojnego zbliżają się wyprawy ratownicze.



„Czeluskin" na pełnem morzu.

IMIENINY PANA MARSZAŁKA.



W przeddzień swoich Imienin Pan Marszałek Piłsudski wyjechał do Wilna. w Belwederze pozostała tylko Jego Małżonka z córeczkami (na zdjęciu).



Hołd w Belwederze. Gen. Osiński przemawia do delegacyj wojskowych.



Uroczystości w Poznaniu (Głowna). Star. dr. Woźniak i płk. Sokołowski przyjmują defiladę

Dzień 19 marca jest nietylko wielkiem i wspaniałem świętem narodowem, ale uroczystością, drogą sercu każdego Polaka. W dniu tym serca nasze zwracają się ku Wodzowi Narodu, którego szary mundur i maciejówka stały się symbolem walk o wolność i wielkiego triumfu zmartwychwstania Polski. To też cały kraj przystraja się odświętnie. W ten dzień ulice miast jaśnieją od barwnych sztandarów narodowych.

W katedrze św. Jana w Warszawie, w kościele Marjackim w Krakowie, w katedrze wileńskiej, we wszystkich kościołach całej Polski zebrali się licznie wdzięczni obywatele, aby modłami uprosić u Najwyższego o zdrowie dla Pierwszego Marszałka Polski, który jest dla nas synonimem Opatrzności dziejowej. Ze wszystkich stron kraju pospieszyły do Belwederu delegacje i drużyny ochotnicze. Poczta nie mogła nadążyć pracy, przywalona tysiącznymi listami z wyrazami hołdu i życzeniami dla Pana Marszałka. Radosne dźwięki orkiestr rozbrzmiewały na ulicach. Grzmiały potężne okrzyki: Niech żyje Józef Piłsudski!



Żywiołowe manifestacje na ulicach Warszawy.

W Belwederze delegacja rządu, generalicja i duchowieństwo wpisują się do księgi audjencjonalnej... Pan Marszałek bowiem wyjechał w swoje rodzinne strony do Wilna. Miasto to może się szczycić, że właśnie w tym dniu obrał je Pan Marszałek za miejsce swojego pobytu, że właśnie tam osobiście odebrał życzenia. W Warszawie została na uroczystościach imieninowych Pani Marszałkowa z córkami.

Po uroczystej Mszy polowej w Wilnie udali się wszyscy tłumnie na ulicę św. Anny, gdzie odsłonięto tablicę pamiątkową z napisem: W tym domu mieszkał w latach 1877—1878 Józef Piłsudski, poniżej data i podpis: Legjoniści. Tak Wilno uczciło pamięć pierwszych wspomnień, które łączą je z Wielkim Wodzem Narodu.

Nietylko jednak w kraju, ale w całym świecie dzień ten był wielkiem świętem. W Wiedniu, w Moskwie, w Berlinie, czy Paryżu, w Nowym Jorku, a nawet w Funchalu na Maderze, gdzie tylko żywią serca polskie, wszędzie w tym dniu święcono radośnie dzień imienin Józefa Piłsudskiego.



Zbiórka oddziałów wojskowych na Rynku krakowskim.



Marsz szlakiem Sulejówek-Belweder.

LUDWIK PUGET.

O POZNAŃSKICH KAWIARNIACH.

Tyle rzeczy ulega w ciągu wieków smutnej dewaluacji! Dwa grosze, któremi dobry Samarytanin mógł opłacić dłuższy pobyt swego bliźniego w gospodzie, nie zaimponują żadnemu żebrakowi dzisiaj, gdyż stanowią połowę ceny bułki. Hrabia, sprawujący doniosłą władzę z ramienia jakiegoś Karola Wielkiego, jest dziś' tylko sobie panem, jako tako porządnie ubranym i ogolonym.

Miło w przeciwieństwie do tych pomniejszeń spotkać się z czemś, co w odwrotnym rozwoju faktów zrobiło parwenjuszowską karjerę.

Knajpa, miejsce schadzek rzemieślników „zburżujała", zczasem zetknęła się ze światem intelektu, filozofji, literatury i wreszcie zdobyła sobie prawdziwe stanowisko towarzyskie. Jej plebejuszowskie pochodzenie pozostawiło jej tylko specjalnie demokratyczny urok. Dzięki imć panu Kulczyckiemu i wiktorji wiedeńskiej stała się kawiarnią. Ale bardziej jeszcze, niżli czarnych ziarn, których wonny sekret wydarto Turkom, potrzebowała kawiarnia oddźwięku w upodobaniach i zwyczajach ludzkich. Dlatego właściwą jej ojczyzną stały się kraje łacińskie, gdzie człowiek spędza wolny czas nie w domu, ale na ulicy, na „agora", wśród tłumu. Kawiarnia jest zawsze rodzajem portyku.



Plac Wolności w Poznaniu, otoczony kawiarniami.



W kawiarniach poznańskich widzi się na stołach obrusy, jakże rzadko spotykane nawet w Warszawie i Krakowie.



Piękne poznanianki uczęszczają chętnie do kawiarni.



Brać artystyczna w kawiarni.

Ludzie plotkują, przypatrują się jedni drugim. Ale jednocześnie skupiają się w grupy, umysły podniecają się wzajemnem spotkaniem, swobodą, tłumem. Bo tłum może dawać jednocześnie podnietę i izolację od życia, od reszty dnia. Dlatego, tak często w kawiarniach mózgi rozgrzewają się, myśli dostają skrzydeł, dyskusje obejmują i pogłębiają tematy w przyspieszonem tempie.

Ileż przewrotów w poglądach na świat, ileż wywrotów politycznych, przygotowało się przy stolikach! Kawiarnie zapełniające słynny Palais Royal były kuźniami encyklopedyzmu i Wielkiej Rewolucji.

Są ludzie, którzy najjaśniej myślą i najlepiej tworzą w gwarnym lokalu. Świetny publicysta Rocheford przez 30 lat w kawiarni pisał swe wstępne artykuły, porywające opinję publiczną i wstrząsające ministerstwami. I po dziś dzień, pióro i kałamarz są jednym z głównych rekwizytów kawiarni francuskiej. Tam przychodzi nagryzmolić swój list zakochana midinetka. Tam młody poeta komponuje wiersze, tam zasiada dziennikarz, by uporządkować swe notatki.

Damy z wyższych sfer rzadko przekraczały dawniej progi tych lokali. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu, gdy w słynnej cukierni Tortoniego gromadził się świat arystokracji finansów i literatury paryskiej, panie zatrzymywały się przed drzwiami w ekwipażach, garsoni wynosili do powozu lody, a panowie, wyszedłszy z wnętrza, stali przy drzwiczkach, zabawiając piękne znajome.



Przy bufecie.

Jakże daleko od tej sceny do niemieckiej kawiarni, do której grono kobiet wybiera się z robótką w ręku, posłuchać doskonałej zwykle muzyki!

Życie kawiarniane zmienia się zależnie od epoki, kraju i środowiska. Ale pozostaje zawsze ciekawym tego środowiska wykładnikiem. Bystry podróżnik, obserwując kawiarnie danego miasta dowiaduje się o niem więcej niż z drukowanego przewodnika.

W ten sposób dowie się napewno, że Warszawa lubi się bawić i lubi się pokazać. Że w Wilnie ludzie mało się udzielają na zewnątrz, taksamo, jak dyskretnie powstrzymują się od uzewnętrzniania samych siebie. Że Kraków trzyma się dość ściśle w ustalonych kółkach.

Poznańskie kawiarnie mają też swój własny charakter. Przedewszystkiem zdradzają północną niechęć do zetknięcia się z otwartą ulicą. Jeżeli w lecie wystawiają stoliki na dwór, to w zamkniętym ogródku, lub oddzielając się od przechodniów jak najgęstszym roślinnym parawanem. Nie znają tej radości współżycia z miastem, która w Krakowie wyjeżdża tu i ówdzie ze stolikami na chodnik, prawie że pomiędzy publiczność i tak tem przypomina Włochy i Francję.

Nie chcę porównań między Poznaniem a Krakowem snuć na temat samej kawy, bo nie chcę robić Poznaniowi przykrości. Zresztą jest ona tutaj tańsza, więc może już musi być taką jaką jest? Ale krakowski gość otrzymuje za swą droższą kawę premję w formie czasopisma. W Poznaniu, jedna zalewie kawiarnia ma ich pokaźniejszą ilość, daleką jednak od tej profuzji gazet i przeglądów, którą się spotyka w pierwszorzędnym lokalu krakowskim.

Dlaczego jedna kawiarnia zapełnie się głównie w tych godzinach dnia, a druga w innych, dlaczego tutaj gromadzi się taka publiczność, a tam zupełnie odmienna?

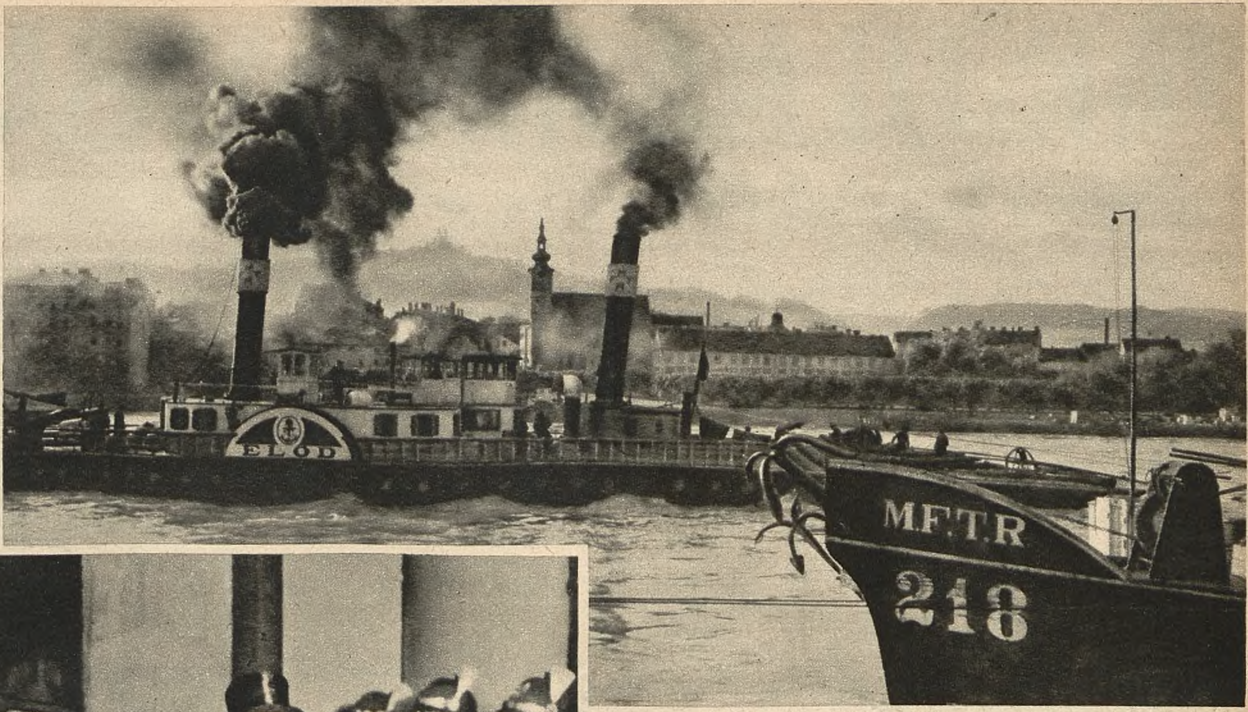
Składają się na to wielorakie, czasami bardzo subtelne przyczyny, których jednak skutek powtarza się z nieomylną precyzją.

Oto Plac Wolności, jaskrawe świetlne reklamy olśniewają oczy, możnaby się pomylić o drzwi. Ale nie! Tutaj ciągną ludzie, gdyż gra orkiestra. Tam naprzeciw dążą inni, gdyż orkiestry niema. Ci pierwsi, to przemysłowcy, urzędnicy, panny pracujące w magazynach. Ci drudzy, to intelektualiści, a przedewszystkiem muzycy. Zrozumiałem jest, że w innej kawiarni gromadzą się artyści, gdyż w jej wykwintnem wnętrzu, ozdobionem doskonałemei karykaturami, urządzają wystawy swych obrazów i drzeworytów. Ale dlaczego w tej drugiej obok spotykają się ludzie dla omawiania interesów, dla dobicia targów? Gdzieindziej, ustalona reputacja dobrych ciastek sprowadza tłumy w południe i popołudniu. Takie same tłumy skupiają się w innej kawiarni, której piękny lokal powiększa się w lecie o uroczy ogródek. Ale w jednej i drugiej wieczorem ruch zamiera. Inna wabi marmurem, ta znów zielenią.

Wszystkie razem, jak bukiet różnorodnych kwiatów, składają się na tę podnietę miasta, którą jest ruch kawiarniany. Podnietę, bez której miasto nie byłoby miastem.

Ten ruch jest rzeczą istotną, niezależnie zresztą od samej kawy... na szczęście!

NAD MODRYM DUNAJEM I W RZYMIE...



Widok na Dunaj w pobliżu Lincu w Austrji.
Fot. Max Löhrich, Leipzig.



Premjer węgierski Gömbösz, opuszcza w towarzystwie Mussoliniego dworzec kolejowy w Rzymie, dokąd przybył wraz z Dollfussem na konferencję.

Dunaj uchodził zawsze za rzekę bardzo romantyczną. W szumie jego fal odzywały się melodje walca, przepojone typową wiedeńską niefrasobliwością.

Od kilkunastu jednak lat nad modrym Dunajem gromadzą się chmury. Coraz tam duszniej i parniej. Niedawno nawet przeszła nad Wiedniem burza z piorunami i strzelaniną. Obecnie zapanował tam znowu spokój, ale czy na długo?

* * *

Los małej Austrji jest rozpaczliwy. Wszyscy zgadzają się na to, że jest to organizm państwowy niezdolny do życia. Wszyscy też chcą ją ratować, każdy na swój sposób, aby przy tej sposobności upiec swoją pieczeń. A więc Niemcy chcą Austrję poprostu połknąć, Włochy uczynić domeną swoich wpływów, Francja zachować jej niepodległość, itd.

Do tego przychodzą trudności wewnętrzne, które doprowadziły do pamiętnych wypadków we Floridsdorfie, gdzie polała się bratnia krew.

A cóż mówić o agitacji hitlerowskiej! Wtajemniczeni twierdzą, że olbrzymi procent Austrjaków marzy tylko o zjednoczeniu z Rzeszą.

W tych warunkach Austrja przypomina ptaka trzepoczącego się w sidłach. Z niemiłej tej sytuacji stara się ją uwolnić Mussolini. W tych dniach odbył się w Rzymie zjazd aż trzech premjerów, gościli tam bowiem Gömbösz i Dollfuss. Wedle oficjalnego komunikatu mówiono tylko o sprawach gospodarczych. Skupiono się około jakiejś nowej koncepcji, której trzonem jest Rzym. Zawarto jeszcze jeden pakt.

Czy ta koncepcja wytrzyma próbę życia, to okaże najbliższa przyszłość.



Dunaj pod Budapesztem.

JAK TO NA MANEWRACH ŁADNIE!

Raniutko, jeszcze przed świtem, gdy miasto w spokoju zażywało smacznego snu, nasz garnizon wyruszał na pięciodniowe manewry zimowe.

Po niebie przewalały się kłębowiska chmur, gnane szybkim wiatrem; padał kapuśniaczek — odwilż zaczęła się na dobre.

Ciągniemy w długim, długim szeregu marszem podróżnym. Za nami tabory rozwlekły się po szosie sznurem. Za taborami, hen za lasem, zostało miasto i ciepłe koszary.

Gdyby ktoś z dalekiej, zapadłej wioski patrzył na nas w tej chwil, pomyślałby, że to wojna, że to prawdziwa wojna. Dla nas jednak był to przedsmak wojny. Bowiem na manewrach szczególnie idzie o stworzenie żołnierzowi całego szeregu warunków wojennych, specjalnych przeszkód i niewygód, by się żołnierz z niemi oswoił, do nich przyzwyczaił i w nich hartował duszę i ciało.

Idziemy pod wiatr, gawędząc zcicha między sobą i nucąc piosenki. Wiatr jest silny, ostry. Od czasu do czasu pędzona wiatrem szaruga smaga nasze twarze, że pełne są krwi, rumiane. Nogi zaczynają dokuczać — rynsztunek daje o sobie znać.

Popołudniu, daleko na horyzoncie, zarysowuje się sylwetka wioski, gdzie kwaterunkowi mają przygotować nocleg. Ta sylwetka jest złudna i zwodnicza: raz się przybliża, to znów niknie, to znowu widać ją w dali.

Kwaterujemy w większej osadzie, gdzie ludność żyje z uprawy roli, trochę z handlu i rzemiosła. Nasz gospodarz jest bardzo uprzejmy, aczkolwiek nie obfituje w zasoby. Żołnierza polskiego kocha jako symbol Niepodległości.

Jest nas w izbie pełno, jak śledzi w beczce. W izbie ciepło. Tylko wicher noc całą wyje niemiłosiernie, łomocze okiennicami, wali śniegiem, dziko zawodzi.

Ranek wita nas w śniegu, grudzie i ślizgawicy. Ponieważ dzień ma nam przynieść styk z nieprzyjacielem, ciągniemy marszem ubezpieczonym.

Droga idzie wśród lasów, starych i pięknych lasów. Iść ciężko, bo droga śliska. Las kryje nasze szeregi a jego melodyjny poszum głuszy szept i słowa. Raz po raz pokazuje się duże, jasne słońce. Potem zaraz wicher pędzi śnieżna chmurzysko i uderza nas kulkami gradu.

Naraz lotnik, zatoczywszy koło ponad naszemi głowami, przyniósł nam meldunek, że kawalerja nieprzyjacielska zagrodziła przejście do miasta, bronionego przez sprzymierzony z nami bataljon. Nieprzyjacielowi szło o odcięcie nas, albo w ostateczności o spóźnienie nadchodzącej pomocy.



Manewry.. są najlepszą kuracją odtłuszczającą.

Szybkim marszem skręcamy w bok, w las, omijając przecudnie położone jezioro. Styk z nieprzyjacielem nastąpił pod wieczór. Pod osłoną ciemności zluzowano oddziały, a potem zarządzono dwunastogodzinne zawieszenie broni.

Nocą spadł gęsty, gruby, puszysty śnieg. Jego płaty wolniutko, jakby sennie, kołysząc się w drodze, pokrywały ziemię białym, ciepłym całunem.

Rano wstało wielkie, czerwone słońce, śląc wokół swój uśmiech — promienie. Promienie słońca zastają nas przy forsowaniu mostu przez rzeczkę i kanał. Okolica ludni od ciągłych strzałów i odbijanego hen o brzegi lasów echa. Czuć istotnie wojnę.

Po wykryciu nieprzyjacielskiej broni maszynowej i ostrzelaniu jej, nieprzyjaciel zwiewa. Gonimy za nim cały dzień.

Wyszedłszy z lasów, mijamy setki wzgórz malowniczych, poprzerywanych jeziorami i setkami dolin i dróg z wierzbami. Słońce grzeje.

Styk z nieprzyjacielem następuje w południe. Kawalerja nieprzyjacielska usiłuje na nas szarżować. W ostateczności nieprzyjaciel wycofuje się i ucieka. Pościg za nim trwa do nocy.

Już o zmierzchu kompanja podchorążych napotyka na pierwszą linję pozycji nieprzyjacielskiej. Brawurowym atakiem linję tę przełamuje, forsuje linję drugą i wdziera się w odwody.

Noc spędzona na czatach, na czuwaniu. Noc była dżdżysta od mgły i przejmująco zimna, z krótkiem polem widzenia. Nasze patrole stykają się z patrolami wroga. Wróg usiłuje zafasować naszą placówkę. Nie udaje mu się. Bierzemy wreszcie kilku do niewoli.

Gdy wstawało słońce i ludność wiejska zabierała się do swych codziennych robót, trębacz, przyłożywszy do ust oszronioną, mosiężną trąbkę, z długim, barwnym sznurem, odtrąbił zakończenie manewrów.

Podsuwamy się do lasu na obiad i dłuższy odpoczynek. Komentujemy wypadki. Podobało się nam. Choć nogi dokuczają, chce się jeść i spać, czujemy się dobrze, wspaniale. Humor jest i wesołość też.

Biwakujemy, palimy ogniska, odpoczywamy.



Przy ognisku.

Potem defilada przed generałem, a po defiladzie — droga powrotna, ciężka, nudna, uciążliwa długa.

Każdy krok dokucza, męczy. Nogi zrobiły przeszło 120 km., a mają jeszcze przed sobą mocne 80 km. Każdy krok jednak przybliża koszary. Nasze łóżka uśmiechają się, są miłe, jak kwiaty w słońcu.

Idziemy nocą. Prószy wolny śnieżek. Chwilami wygląda zza chmur księżyc i rzuca na nasze szeregi swój blask. Posuwamy się jakby cienie. W miarę, jak się droga dłuży i iść ciężko, coś się w człowieku burzyć zaczyna, buntować i wtedy zdarzy się, że się coś powie niepotrzebnego, w gorączce i zmęczeniu.

Ostatni dzień przyniósł deszcz i odwilż. Błoto, mokro, klapanina.

Pod wieczór zbliżamy się do naszego miasta. Widać światła zdaleka. Ale upłynęło parę godzin, nim stopy nasze znalazły się na miejskim bruku.

Wyszła po nas orkiestra. W przerwie zagrała walca i mazura. I choć nogi bardzo bolały, skakać się chciało, podrygać.

Miasto wyległo powitać wracających chłopców. Chłopcy wracają — miasto się raduje.

Przed koszarami — defilada. Wypadła wspaniale, w wielkim ładzie i porządku, jak w wielkim ładzie i porządku odbyły się manewry.

Żołnierz się przezwycięża i uświadamia. Na takich żołnierzy Polska może liczyć!



Odpoczynek w lesie.



Obserwator.

ZDJĘCIA FOT. R. WOJCIECHOWSKI, GRODNO.

WIDOWISKA PASYJNE W OBERAMMERGAU.



Dziewczyna, odtwarzająca rolę Marji Magdaleny, jest zapaloną narciarką.

Górzysta urocza Bawarja, w swojej stronie południowej, posiada przemiłe zakątki nad jeziorami, gdzie obok przyrody i sztuka posiada wiekowe schrony. Tak na południe od Monachjum, w Oberammergau, od lat 300 (1634—1934) grywają pasyjne przedstawienia, a w roli Chrystusa, czy Marji, czy „pięknej" Magdali, jak znów Piłata, Kajfasza etc. występują górale-artyści, aktorzy — liczbie blisko 900 osób. Widowisko urządzają w teatrze krytym, gdzie pomieścić się zdoła na wygodnych siedzeniach 5.000 widzów. Sceny zbiorowe, jak np. przed Piłatem, imponujące, z udziałem 600 grających. Wioska Oberammergau, jakby i z naszego Podhala, robi sympatyczne wrażenie porą przedstawień (maj — wrzesień!) — rozkwiecony i rozsłoneczniony świat, a więc wrażenie dla oczu i duszy zgoła radosne. Inaczej na przedstawieniu. Tam płaczą ludzie, boć sceny wywierają wstrząsy, a już takie Ukrzyżowanie czy Biczowanie, przenosi nas w mroki średniowiecza, gdy to istotnie i widzowie się... biczowali, a niejeden, krwią zalany, jęczał z własnego bólu, aby w ten sposób wtórować silnej akcji.



Nowy budynek teatralny w Oberammergau.

Tekst widowiska sięga gdzieś XV wieku, ale zmodernizowany, choć prostota i płynąca, jakby z naszych „Gorzkich żalów" (z XVIII wieku!), wiara i naiwność podbija serce i stwarza w całości naprawdę świątobliwe widowisko, jakie z Italji — zawędrowało do Bawarji, boć stamtąd przyszły te uroczystości pasyjne, a kiedy zginęły pod niebem Dantego, odżyły w ojczyźnie Goethego.

Bawarczycy je urządzają co 10 lat, jako ślub, iż w czasie zarazy (1634 r.) ocalała cudownie wieś.

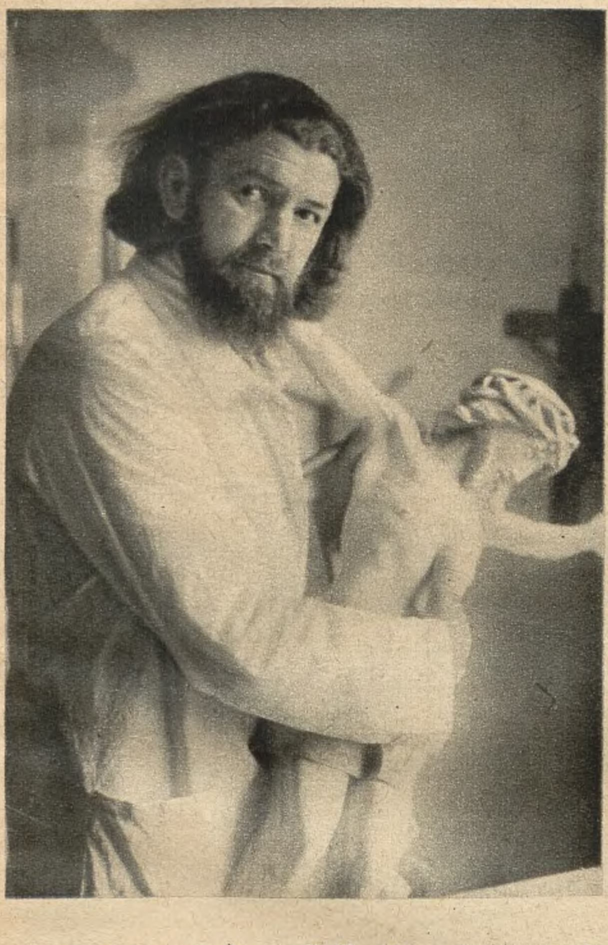
Aktorzy w Oberammergau są rzeźbiarzami, malarzami, czy muzykami i... poetami zarazem! Lang, przedstawiający Chrystusa, rzeźbi, Melchior Breitsamter, oddający świetnie Piłata, maluje, a inni też „urodzeni" nietylko aktorzy (role przechodzą z ojca na syna!), ale i mistrze w drzewie, czy na płótnie; sami bowiem sporządzają dekoracje, kostjumy, a nawet instrumenta muzyczne wykonali mistrze z Oberammergau.

Przedstawienie posiada budowę greckiej sztuki: prolog i trzy części złożone z szesnastu obrazów. Przedstawienie wypełnia mniejwięcej okres tygodnia, ale każde (trwa od godziny 5 do 11) posiada dla siebie zwartą całość. Akcja i gra, to raczej misterjum, lub coś w rodzaju wagnerowskich widowisk w Bayreuth, posiadających specyficzną oprawę sceniczną i zarazem muzyczną.

W roku 1910, uczestnicząc w Oberammergau w pasyjnem przedstawieniu, widziałem i podziwiałem wraz z grą, jakąś naprawdę w sztuce niezwykłą i niecodzienną akcję, jakby w poprzek wizyj Dantego, a w rzeczywistości zgoła naiwną, oddającą tę wizję, to misterjum — z ekstatyczną miłością i prawdą. W Oberammergau może najsilniej oddziaływa dziwna bezpośredniość, jaką wytworzyła wioska: wieczór aktorzy w misterjum, za dnia lu dzie, z którymi się rozmawiało... Poemat rzeczywistości działa najsilniej, on też wkrada się do duszy, budząc uczucie wiary i bliżej prostoty zarazem.

Sama wioska, to zaczarowany świat w górach stworzony, aby tam wymiana poezji dokonywała się łatwiej, aniżeli w rozgardjaszu, huku i zawrotnem tempie życia miast. Stąd: po Monachjum, czy Norymberdze, zakątek w Oberammergau działa — jak u nas... Zakopane, czy Istebna śląska, lub wioska, gdzie też — jak w Żabnie pod Tarnowem — grywano pasyjne przedstawienia polskie.

Michał Asanka Japoll.

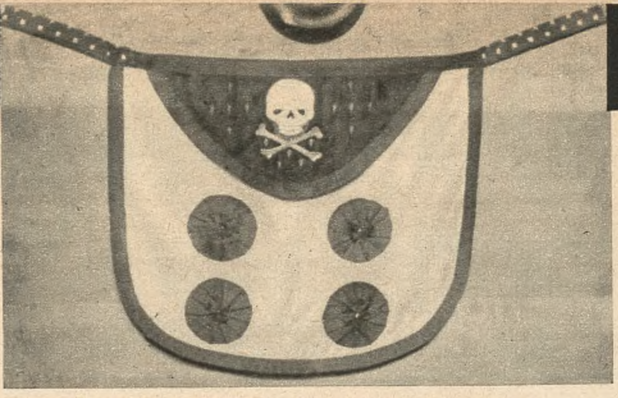


Alojzy Lang, odtwórca roli Chrystusa, jest z zawodu rzeźbiarzem.



Czyszczenie rekwizytów teatralnych przed przedstawieniem.

MASONI W WARSZAWIE.



Masoński fartuszek kawalera IV-go stopnia.

Na terenie posesji przy ul. Wiejskiej, noszącej nazwę „Frascati", znajduje się stary, zniszczony domek, rodzaj pałacyku, zasłonięty, z dwóch stron gęsto zadrzewionemi wydmami. Stąd wrażenie, jakby się znajdował w kotlinie. Stary ten pałacyk przypomniano szerszemu ogółowi z okazji remontu podziemi, przeprowadzonego przez pewną organizację, która ma zamiar po odbudowie udostępnić je dla publiczności.

Na czem polega atrakcyjność pałacyku i jego podziemi?

Wedle legendy (jest to bowiem, jak dotychczas, legenda), pałacyk ten wkońcu XVIII-go w. miał być miejscem zebrań masonów.

Został on zbudowany w tym właśnie czasie podobno przez księcia Konstantego Jabłonowskiego. Za Królestwa Kongresowego mieszkał tam senator Nowosilcow. Później Frascati, a wraz z niemi ów pałacyk przeszedł na własność Branickich.

Zwiedziliśmy przed kilku dniami ten, otoczony tajemnicą, stary pałacyk. Kilku robotników zajętych jest obecnie gruntownym remontem podziemi. Przy ich pomocy po zaimprowizowanych kładkach, decydujemy się zejść na sam dół.

Znajdujemy się w dość wysokich, solidnie budowanych piwnicach. Małe okienka umieszczone są wysoko u stropu. Na ścianach widać jeszcze nikłe ślady tanich malowideł. Trudno przypuścić, aby te ścienne malowidła rzucone wprost na ścianę bez podkładu, miały zdobić wnętrza loży masońskiej. To samo zresztą nie mogłoby być poczytane za świadectwo, przemawiające przeciw istnieniu tutaj loży masońskiej. Masoni, wbrew bałamutnym i na niczem nieopartych opowiadaniach, nie zbierali się nigdy w podziemiach, czy piwnicach. Ruch masoński otaczał się tajemniczością, ale nie nosił charakteru organizacji spiskowej. Mogły się w tym domu odbywać tajemne zebrania, ale daleko do wniosku, że to właśnie masoni mieli się tam zbierać.

Podobnie niewyjaśnione jest pierwotne przeznaczenie pewnej groty podziemnej, znajdującej się na terenie obecnego szpitala św. Łazarza. Doniedawna grota ta służyła na skład lodu. Jej pierwotnem przeznaczeniem było zupełnie co innego. W podziemnej grocie, ozdobionej posągami cezarów i artystycznemi sztukaterjami, urządził książę podkomorzy Kazimierz Poniatowski, starszy brat króla schronienie, gdzie, porą nocną zbierali się jego goście. O tych nocnych zebraniach krążyły po mieście najbardziej fantastyczne wieści, które z lubością powtarzali sobie do ucha ówcześni plotkarze.

Mówiono nawet, że w grocie zbierali się masoni, ale co do tego nie było pewności wśród kronikarzy i historyków Warszawy.

W pałacyku „Frascati" mieszczą się obecnie aż dwie pracownie rzeźbiarskie. Na parterze pracuje prof. Breyer, a na piętrze w wielkiej sali ze szklanym dachem prof. Rzecki. Reszta ubikacyj przeznaczona została na mieszkania, a w piwnicach znajdujemy, zamiast śladów po masonach, metalowe półki na butelki.

— Tradycja, niepoparta żadnemi dokumentami, przypisuje owemu pałacykowi na terenie Frascati przeszłość masońską — mówi nam jeden z najwybitniejszych znawców historji masonów w Polsce, p. Stanisław Małachowski-Łempicki. Wiemy dokładnie, gdzie zbierali się na tajemne narady masoni warszawscy. Mówią o tem wyraźnie protokóły lożowe, zaproszenia i inne dokumenty.

Więc przedewszystkiem wiadomo, że zbierali się oni w pałacu Załuskich przy ulicy Daniłowiczowskiej. Dom ten kupiony został na użytek masonów w końcu XVIII wieku. Nominalnym nabywcą był poseł na Sejm Stanisław Nowakowski. Za czasów Królestwa Kongresowego w pałacu Załuskich miała swą siedzibę loża masońska pod nazwą „Jedność Słowiańska".

Drugiem miejscem zebrań masonów warszawskich był pałac Działyńskich na terenach należących obecnie do gminy ewangelicko-reformowanej.

„Wielki Wschód" miał swą siedzibę w pałacu Mniszchów (obecnie Resursa Kupiecka).

Jeszcze za czasów Stanisława Augusta spalił się, należący do masonów, gmach przy zbiegu obecnej ulicy Trembackiej i Marszałka Focha. Gmach ten znajdował się na tyłach poczty. Ułatwiało to bardzo zbieranie się bez zwracania uwagi osób postronnych. Pojazdy zajeżdżały przed pocztę, a przybyli pieszo szli kilka kroków z przed poczty do siedziby loży. Przychylna opieka naczelnika poczty była zapewniona, gdyż panowie poczmistrze byli podówczas zazwyczaj członkami organizacji masońskiej.

Loże masońskie mieściły się niekiedy w odosobnionych budynkach, czasem jednak na miejsce tajnych zebrań wybierano punkt bardzo ruchliwy i ludny. Tak było z lożą w Marywilu. Znajdował się Marywil, jak wiadomo, na obecnym Placu Teatralnym, w tem miejscu, gdzie stoi teraz teatr Wielki. W Marywilu było wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw bez liku, od handelków winnych aż do zakładów perukarzy. Ożywiony ruch pozwalał masonom niespostrzeżenie zbierać się w swym lokalu.

Istnienie tych lóż potwierdzone jest dokumentami. Być może, że było ich i więcej na terenie dawnej Warszawy. Możliwość jest tem większa, że ruch masoński w Polsce u schyłku XVIII-go wieku bardzo był rozwinięty. Na terenie całego kraju istniało przeszło 300 lóż masońskich. Masonerja odgrywała wielką rolę, skupiając najwybitniejsze i najbardziej wpływowe jednostki epoki, z samym Królem Jegomością, księciem Józefem, Juljanem Ursynem Niemcewiczem, Adamem ks. Czartoryskim, Ignacym Potockim, Stanisławem Potockim, jenerałem Andrzejem Mokronowskim i wielu, wielu innymi na czele.

Regulamin „sprawiedliwej i doskonałej Loży Tarcza Północna na Wschodzie Warszawy" z 1784 roku tak określa lożę:

„Jest to miejsce oddzielone od reszty świata, w którem złożone są plany tajemnicze; oglądać ją mogą tylko dzieci królewskiej sztuki (wolnomularze), oko obce zbaszcześciłoby ją; jest to warsztat, gdzie robotnicy wybrani ćwiczą się razem nad wykonaniem rysunków, danych od Wielkiego Budowniczego Świata, oczyszczają się pracą, umacniają wzajemnie i wznoszą się stopniowo do centrum świata. Loża powinna być ukryta i niedostępna profanom i dekorowana według przepisu Najwyższej Kapituły".

A świetny badacz dziejów masonerji w Polsce, p. St. Małachowski-Łempicki, tak opisuje urządzenie loży:

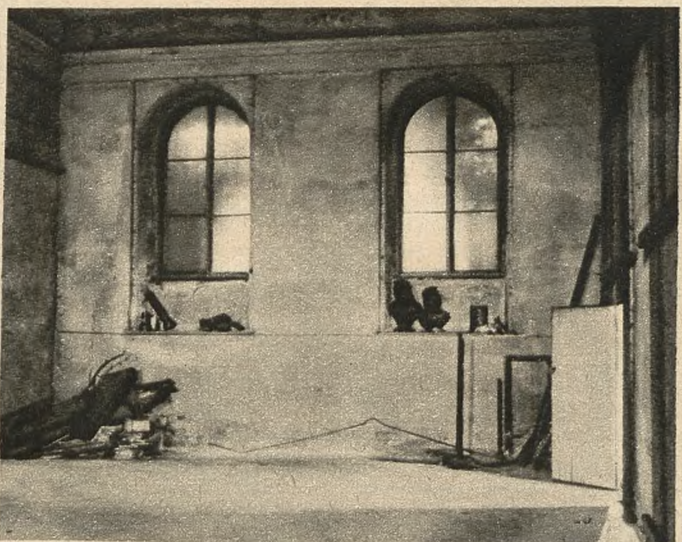
„W loży właściwej, t. j. w sali, w której odbywało się posiedzenie, na wschodzie, w części najdalszej, nawprost drzwi wejściowych, znajdował się tron Mistrza Katedry i ołtarz z trzema świecami, ustawionemi w trójkąt z kompasem, księgą ewangelji i trzema młotkami drewnianemi; ponad tronem i ołtarzem wznosił się baldachim koloru niebieskiego z gwiazdami srebrnemi: w głębi baldachimu jaśniał napis hebrajski: „Jahve", z lewej strony było wyobrażenie słońca, a z prawej półksiężyca. Trzy stopnie, prowadzące do ołtarza, oznaczały wiarę w Chrystusa, nadzieję na zbawienie i miłość ku całej ludzkości. Pośrodku loży znajdował się kobierzec, przedstawiający symbolicznie „budowę świątyni humanitaryzmu". Miejsca dla gości honorowych, sekretarza, mówcy, dozorców i braci rzędów południowego i północnego były oznaczone według rytuału".

Data 25 września 1821 roku jest przełomową dla ruchu masońskiego w Polsce. W dniu tym ogłoszony zostaje bowiem w Królestwie Polskiem ukaz Aleksandra I, który nakazał zamknięcie lóż wolnomularskich. Od tej chwili wolnomularstwo znacznie ograniczone w możliwościach działania, zamiera, aby odrodzić się dopiero w 1905 r. Działania masonerji otoczone zostają jeszcze bardziej nieprzeniknioną tajemnicą. Historyk, który zajmie się zbadaniem i opisaniem dziejów masonerji polskiej ostatniej epoki, spotka się ze szczególnemi trudnościami.

Wł. Mart.



Zejście do podziemi w pałacu „Frascati" w Warszawie.



Sala na parterze.



Pałacyk „Frascati", ongiś podobno siedziba loży masońskiej.

FILM



„GEORGE ET GEORGETTE".

Beztroski humor promieniuje nieustannie na cały świat z Paryża, stolicy mody i pięknych kobiet. Paryżowi zawdzięczamy pogodne, frywolne komedje olśniewające nie tyle przepychem wystawy, co pięknością artystek i wytworności humoru. Najmodniejszą gwiazdą wesołej muzy filmowej Francji jest Meg. Lemonnier (na zdjęciu), kreująca główną rolę w komedji „George et Georgette". — Jest ona w tym filmie naprzemian chłopcem, to znów dziewczynką, co wywołuje tysiące zabawnych sytuacyj i nieprawdopodobne perypetje, kończące się zdemaskowaniem uroczej gwiazdy.

FILOZOFJA CHIŃSKIEJ GWIAZDY.



Anna May Wong, jako Zahrat w filmie „Chu Chin Chow".

(Korespondencja własna „Światowida").

Londyn, w marcu 1934.

Z desek scenicznych powróciła do studjo egzotyczna gwiazda chińska, Anna May Wong. Powróciła z rozgwaru Wiednia i Paryża do cichej i spokojnej pracy w Londynie. Laury filmowe zdobyła w Ameryce, miraże sławy w stolicach Europy, a atmosferę duchową odnalazła w Londynie.

Kiedy przed kilku laty poznałem osobiście Anne May Wong, uderzyła mnie jej niesamowita inteligencja, jej filozoficzne nastawienie do życia. Anna May Wong jest kwiatem egzotycznym o skomplikowanych składnikach. — Amerykańska Chinka, spędziła dzieciństwo w Kalifornji, podróżowała intensywnie w początkach swej karjery artystycznej od Pacyfiku po Atlantyk, a potem po stolicach zachodniego świata: Londyn, Paryż, Berlin, światła kinkietów i światła jupiterów, powrót w świat anglosaski, środowisko kosmopolityczne — wszystko to odbiło się na psychice Anny May Wong: amerykanizm i europeizm wycisnął na niej swoiste piętno, ale pozostała w niej zagadkowa, tajemnicza dusza Wschodu.

* * *

Dzisiaj spotkałem Annę May Wong, po kilkuletniem niewidzeniu jej, w jednem ze studjo londyńskich. Gra obecnie tytułową rolę w sztuce o egzotycznym tytule i egzotycznej fabule: „Chu-Chin Chow". Sztukę tą wystawiał w czasie wojny światowej His Majesty's Theatre w Londynie z niesłabnącem powodzeniem przez 4 i pół roku. Obecnie realizuje orjentalną sztukę na filmie Walter Forde w jednem ze studjo wytwórni Gaumont. Anna May Wong obraca się tu w środowisku arabskiem, wśród ludzi Wschodu, w blasku słońca, wśród bogactwa kolorów i dźwięków egzotycznej muzyki. W świetle jupiterów powabna postać egzotycznej Chinki porusza się z gracją i szykiem niezrównana na tle barwnego tłumu statystów.

* * *

W przerwach między zdjęciami rozmawiam w saloniku przyjęć z Anną May Wong. Mówi płynnie 3-a językami europejskimi i oczywiście rodzimnym, chińskim. Wybieram jako medjum do porozumienia, język angielski. Podaje mi papierośnicę z papierosami amerykańskimi i rozpoczyna rozmowę od polityki. Egzotyczna Chinka, wiadomo, posiada tytuł doktora honoris causa uniwersytetu pekińskiego, ale zapewne nie wielu wie o tem, że Anna May Wong jest w życiu prywatnem działaczką społeczną, interesującą się żywo zagadnieniami i przejawami życia społecznego nietylko we współczesnych Cinach, ale i w Europie i w Ameryce. W wolnych od pracy filmowej chwilach urządza wykłady o życiu dzisiejszych Chin, a podróżując po świecie szerokim, ma oczy otwarte na nurt życia w Europie i za Atlantykiem. Anna May Wong jest w swoim rodzaju ambasadorką „niebieskiego państwa". Stale obraca się w otoczeniu współczesnych polityków i dyplomatów chińskich, podróżujących po Europie. Mówi mi, że w jej pojęciu, Europa przeżywa kryzys moralny, że na Kontynencie europejskim niema tego poczucia ładu społecznego i uszanowania godności człowieka, jak n. p. w Anglji. Anna May Wong obrała sobie stolicę Anglji za swe duchowe mieszkanie. Amerykańska demokracja oparta jest, podobnie jak angielska, o mocne podstawy moralne, ale w przekonaniu egzotycznej Chinki, Anglja jest kulturalniejszą i darzy większym jeszcze niż Stany Zjedn. szacunkiem przeciętnego swego obywatela. Anna May Wong kładzie nacisk na poszanowanie godności człowieczej.

— „Ustawodawcy w Anglji — mówi Anna May Wong — myślą długo zanim obdarzą kraj nową ustawą, ale zato ustawy, wprowadzone w życie, są istotnie szanowane i stanowią granitowy fundament współżycia obywateli".

Na kontynencie europejskim zaobserwowała egzotyczna Chinka chaos idei i charakterystyczne, jej zdaniem, pomieszanie pojęć religijnoetycznych z problemami ekonomicznemi i praktycznego życia. Rozpolitykowanie mas w Europie nie stwarza atmosfery sprzyjającej spokojnemu rozwiązywaniu problemów życia ekonomicznego jednostki i państwa. Gwiazda chińska mówi o moralności, jako podstawie życia jednostek i narodów. „W Chinach nauki Konfucjusa nie są religją, lecz moralnością. Konfucianism reprezentuje inteligencję i moralność współczesnych Chin".

Rozmowa schodzi na Polskę. Anna May Wong stwarza analogje z Irlandją i mówi o podobieństwie temperamentu polskiego do irlandzkiego. Ale Irlandczycy — mówi May Wong — z nastroju radosnego i wesołego popadają szybko w nastrój skrajnej depresji.

— „Czy Polacy są szczęśliwi? are they happy?" — zapytuje Anna.

Trudno mi jest na to pytanie odpowiedzieć autorytatywnie, ale zapewniam gwiazdę chińską, że Polacy posiadają zmysł humoru i pogodę życiową, choć może mają i skłonności do smutku, jak Irlandczycy.

Anna May Wong, po nakręceniu filmu, wyruszy z wiosną na krótkie tournee artystyczne po środkowej Europie. Ma zamiar zwiedzić tym razem Polskę, a zatem może zobaczycie ją na ekranie i osobiście.

L. Ch.



Scena z filmu „Chu Chin Chow", osnutego na tle romantycznych przygód rozbójników chińskich, w którym główną rolę kreuje Anna May Wong.

Ze świata.

Wielkiem powodzeniem cieszyła się w Brukseli premjera filmu zrobionego w Belgji p. t. „Dziewczęta na wolności". Jest to nietylko pierwszy belgijski film, który się dobrze zapowiada, lecz jednocześnie film międzynarodowy, gdyż zrobiony został on przez Polaków, Belgów i Niemców.

Jak już niejednokrotnie, tak i teraz wiadomości o powrocie Grety Garbo do Szkocji i porzuceniu raz na zawsze pracy filmowej w Ameryce, okazały się zupełnie bezpodstawnemi. Jak się dowiadujemy z pewnych źródeł, Greta Garbo po ukończeniu swojego wielkiego filmu historycznego „Królowa Krystyna", przedłużyła swój kontrakt z wytwórnią „Metro" i prawie bez odpoczynku przystąpiła do dalszej pracy. Najnowszy jej film, nakręcony według noweli Somerseta Maughama będzie nosił tytuł „Barwny szal".

Aktorzy filmowi mają swoje dziwactwa. Niezrozumiałem jednak zupełnie wydaje się dziwna wstrzemięźliwość znanego amanta Tim Mc Coy'a, który oświadczył, że nigdy nie pocałował swojej partnerki. W ciągu ostatnich trzech lat pracował on w 24 filmach i chociaż partnerki jego były niezaprzeczenie pięknemi kobietami, nie skusiło go to ani razu i nie posłuchał nawet najsurowszych nakazów reżysera, aby je pocałować. Zdaniem naszem, dziwactwo to jest doprawdy nie do pozazdroszczenia.

—o—

Poraz pierwszy zostaną sfilmowane ze wszystkiemi szczegółami kulisy opery paryskiej, dotąd ukryte przed wzrokiem publiczności. Opera paryska pociągała zawsze szerokie tłumy publiczności, to też nowy reportaż filmowy budzi niezwykłe zainteresowanie. Szczególnie interesujące będą zdjęcia urządzeń technicznych, dekoratorni, prób, orkiestry i prywatnych garderób artystów.

—o—

Jean Benoit-Lewy, realizator licznych znanych filmów, rozpoczął nakręcanie filmu p. t. „Itto", którego akcja rozgrywać się będzie u podnóża Atlasu marokańskiego. Treścią filmu jest odwieczny problem walki dwóch ras. Film ten będzie miał tendencję wykazania korzyści, jakie przynosi Marokańczykom protektorat wielkiej i kulturalnej Francji.

—o—

Rozpoczęto już nakręcanie nowego filmu „Universalu" z Margaret Sullvan, bohaterką „Zaledwie wczoraj..." Scenarjusz tego filmu napisany jest według znakomitej noweli Fallady: „Co poczniesz mały człowieczku..." Reżyseruje twórca „Siódmego Nieba" — Frank Borzage.

—o—



PIĘKNA MEKSYKANKA.

Hollywood jest Mekką, do której wędrują ze wszystkich krajów świata piękne kobiety, aby tam zdobyć sławę i złoto. Na szerokich wyasfaltowanych ulicach Hollywoodu można spotkać jasnowłose kobiety Północy, skośnookie Chinki, Eskimoski, murzynki... Z tysiąca piękności, błąkających się i stukających napróżno do wrót wytwórni, nielicznym tylko jest dane osiągnąć swój cel. Do tych właśnie szczęśliwych, a może najszczęśliwszych należy piękna Meksykanka Lupe Velez, która już w pierwszych swoich filmach osiągnęła wprost niebywałe sukcesy. Oczarowała ona publiczność nietylko swoją pięknością, ale także śpiewem i tańcem, które mieliśmy możność podziwiać w filmie „Pieśń wilków"; partnerem Lupe Velez w tym filmie był Gary Cooper. Filmem tym rozpoczęła swoją wielką karjerę artystyczną. Widzimy ją (na zdjęciu), jak odpoczywa w pięknej pozie po tańcu, bawiąc się ulubionym ptaszkiem, nazwanym przez nią pieszczotliwie „Babee".

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„ADA-TAJ", CHEŁMŻA. Autor nadsyłający dwa lub więcej scenarjuszów, winien każdy scenarjusz opatrzyć innem godłem i do każdego dołączyć osobną kopertę zamkniętą, oznaczoną godłem a zawierającą nazwisko i adres autora. Przyjmujemy „Wychowanka" pod godłem „Ada-Taj" i prosimy o dosłanie drugiej koperty z innem godłem dla drugiego scenarjusza.

„OLLI-ROLAND", DĄBROWA GÓRNICZA. Jak wyżej. Przyjmujemy „Wielką niewiadomą" pod godłem „Olli-Roland" i prosimy o dosłanie drugiej koperty z innem godłem dla drugiego scenarjusza.

L-K. N-K., OŚWIĘCIM. 1) Pytanie niezrozumiałe. 2) Wyroki Sądu Konkursowego będą podane do wiadomości publicznej na łamach „Światowida".

„WĄTPLIWOŚCI". 1) W drodze zawiadomienia na łamach „Światowida", autorzy scenarjuszów będą pod godłem zaproszeni do nadsyłania exposé filmowych. 2) Wyjaśnia odpowiedź pod 1). 3) „Światowid" żadną miarą nie może stać się „autorem" scenarjusza. 4) Wysoka nagroda rozwiązuje Pańskie zastrzeżenia finansowe. Twórca będzie figurował jako autor.

„KISMET". Tak jest. Pod jednem godłem, jako „spółka autorska".

„EGO" Propozycję spełniamy.

„SYRENA", JASŁO. Otrzymaliśmy scenarjusz bez koperty, zawierającej imię, nazwisko i adres Pański (patrz Warunki Konkursu pkt. 2-gi). Prosimy dosłać.

„VIVERE EST NECESSE". W myśl punktu 2-go Warunków Konkursu, prosimy nadesłać zamkniętą i zalakowaną kopertę z imieniem, nazwiskiem i adresem autora a opatrzoną godłem.

„PRENUMERATOR Z WARSZAWY". Nadesłany scenarjusz jest za zwięzły. Należy go rozszerzyć i dołączyć kopertę, określoną punktem 2-gim Warunków Konkursu.

SPIS SCENARJUSZÓW NADESŁANYCH NA KONKURS FILMOWY DO DNIA 17 III B. R. WŁĄCZNIE.

1) Bydgoszcz, J. H. — **2)** Bydgoszcz, „Czemuś mnie nie oddała Bogu", **3)** Kraków, Bożek Klemens — **4)** Lublin, „Veni" — **5)** Szopienice, „Leśniak" — **6)** Śrem, „Rawita" — **7)** „Wleś" — **8)** Radziwiłłów k. Brodów, „Ostatni" — **9)** Bydgoszcz, „Da capo al fine" — **10)** Łódź, „Bolo-Zej" — **11)** Lublin, „Homo-novus" — **12)** Lublin, „Halina" — **13)** Radomyśl, „W. Z." — **14)** Warszawa, „Manhattan" — **15)** Warszawa, „Artifex" — **16)** Warszawa, „Franek" — **17)** Mysłowice, „Ryś Uran" — **18)** „Wł. Brzoza" — **19)** „Kr. Brzoza" — **20)** Lublin, „Vidi" — **21)** Lida, „J. L." — **22)** Warszawa, „Stefan Guston" — **23)** Dąbrowa Górnicza, „Olli-Roland" — **24)** „Nieustraszony" — **25)** Białystok, „Powrotna fala" — **26)** Lida, „Jurski" — **27)** Katowice, „Ilja Duvan" — **28)** Zamość, „Legendy" — **29)** Mikuliczyn, „Kresowiak" — **30)** Łysków k. Słonima, „A" — **31)** Lida, „Kapral" — **32)** Tuchola, „Borowiak" — **33)** Warszawa, „Stefan Guston" — **34)** Lwów, „Mary" — **35)** Kraków, „Kordjan" — **36)** Myszków, „Glorja" — **37)** Szamotuły, „Myszka" — **38)** Warszawa, „Rekleja" — **39)** Warszawa, „Jakle" — **40)** Radom, „Vogue la galere" — **41)** Wilno, „Szach" — **42)** Cieszyn, „Nieznany" — **43)** Łódź, „Her-Bol" — **44)** Toruń, „Wejs" — **45)** Kraków, „Płyniesz Olzo" — **46)** Kozienice, „Echo" — **47)** Warszawa, „Laszlo" — **48)** Warszawa, „Excelsior" — **49)** Kraków, „Sep" — **50)** Łuck, „W kalejdoskopie życia" — **51)** Sosnowiec, „Skarbnik" — **52)** Warszawa, „Ainer" — **53)** Warszawa, „Montana" — **54)** Warszawa, „Mare nostrum" — **55)** „Ada-Taj" — **56)** Poznań, „Łada" — **57)** Trzebinia, „S. S." — **58)** Veritas vincit" — **59)** Gdynia, „Robert Skagen" — **60)** Sosnowiec, „Piękna kwieciarka" — **61)** Cieszyn, „Pasierbica szczęścia" — **62)** Cieszyn, „Czarna księżna" — **63)** „Bezrobotny" — **64)** Kraków, „Co życie wart bez nart" — **65)** Siedlce, „In spe" — **66)** Warszawa, „Dziwne spotkanie" — **67)** Warszawa, „Wi-Tong" — **68)** „Ski Wład-Munt" **69)** Radom, „Koniczyna" — **70)** Lublin, „Farys" — **71)** Jarosław, „Gałązka" — **72)** Jarosław, „Klucz basowy" — **73)** Bohumin, „Ty musisz być dla mnie" — **74)** Poznań, „Jaga" — **75)** Rzeszów, „Peut-etre?" — **76)** „Spleen" — **77)** Krynica-Zdrój, „Urke" — **78)** Lwów, „Szczęście" — **79)** Lwów, „Nadzieja" — **80)** Oświęcim 2, „Kulisz" — **81)** „Thade'e Faron" — **82)** Pabjanice, „Kismet" — **83)** Warszawa, „Alabama" — **84)** „Ryś Nr. 1908" — **85)** „Wicher" — **86)** Kraków, „Maryś" — **87)** „Homo homini lupus est" — **88)** Warszawa, „Śmiech na sali" — **89)** Lubliniec, „Malor".



AMATORZY NA FRONT.



Dozorczyni domu i dwie służące, które wzięły trzydniowy urlop, aby wziąć udział w krótkometrażowym, amatorskim filmie.



Nie pytaj mnie o nic... to właśnie ma wyrazić mimiczna gra amatorki filmowej.



Próba nakręcania filmu siłami amatorskiemi. Reżyser daje ostatnie wskazówki, w jakiem tempie ma być nagrywana scena.



Lili, młoda tancerka, będzie także raz w życiu na ekranie.

Na ziemi jest zbyt mało miejsca dla ciągle rozrastającej się produkcji filmowej. Dlatego być może, artystów filmowych umieszczono na niebie... nazwano ich gwiazdami. Aktor, który dostał się w „krąg interesów“ filmu, zaprzedał raz na zawsze duszę i ciało producentom. Życie prywatne, jego pierwotna indywidualność przestały dla niego istnieć. Czem byli niegdyś artyści filmowi, dowiadujemy się z krótkich, dość zresztą fantastycznych notatek, które opowiadają nam o początkach, zwykle bardzo skromnych wielkiej karjery. Jeden więc z nich był urzędnikiem bankowym, drugi maszynistą, trzeci znów błaznem w cyrku. To samo dotyczy pięknych gwiazdek, wywodzących się z szeregów stenotypistek, manicurzystek etc. Dziś dawny ich zawód poszedł w zapomnienie. Są... gwiazdami, a gwiazda jest to rzecz bardzo odległa od ziemi, bardzo daleka od tej prawdy szarego dnia codziennego, który się obok nas toczy, a w którym zawsze kryją się największe skarby sztuki. Gwiazda musi być wielka, musi świecić jasno, musi kreować tylko główne role, bardzo wspaniałe i bohaterskie, a musimy przecież pamiętać, że zakres tych ról jest ograniczony niewielką zresztą ilością gestów czy słów, ciągle powtarzających się. Sławne gwiazdy z firmamentu filmowego powtarzają te słowa i gesty zapamiętale od szeregu lat aż do znudzenia. A życie ucieka od nich coraz bardziej. Najprędzej zorjentowała się może w bankructwie systemu gwiezdnego Ameryka i rozpoczęła poszukiwania za nowymi ludźmi filmu, za ludźmi żywymi z krwi i kości. Z bezimiennego szarego tłumu zaczęto wydzierać postacie i twarze bez charakteryzacji, takie, jakiemi są codnia, jakiemi je widzimy przy zwykłej pracy, która nadaje im ten odrębny życiowy charakter, o ile świetniejszy od najbardziej wyszukanych aktorskich manjer. Równocześnie prawie z Ameryką rozpoczęły tę samą akcję na szeroką skalę Sowiety, gdzie młodzi rewolucyjni reżyserzy Pudowkin i Eisenstein przekreślili za jednym zamachem tradycję wielkich aktorów i wprowadzili na ekran zwycięski, silny tłum. I pojawiły się na ekranie nowe filmy, filmy reportaże życia, nieujęte w pretensjonalną fabułę tuzinkowego romansu. Cóż jednak stało się z ludźmi, którzy zasmakowali już w triumfach filmowych, odbywszy zwycięski chrzest na ekranie. — Wielka topiel filmu pociągnęła ich ku sobie, nie mieli ochoty wracać do swoich poprzednich zajęć... Zostali. Hollywood powiększyło się znowu o kilka mniejszych, czy większych gwiazd... historja się powtarza.

Młodzi reżyserzy filmowi nie dali jednak za wygraną. W ostatnich czasach rozpoczęto nakręcanie krótkometrażowych filmów we Francji i w Niemczech wyłącznie siłami amatorskiemi. Po ukończeniu takiego filmu przygodni artyści, biorący w nim udział, muszą powrócić do swojej dawnej pracy, tylko bowiem ten rodzaj pracy, który uprawiają, uprawnił ich do kreowania roli we filmie. Służąca może więc tylko grać służącą, stróżka stróżkę, a drwal drwala. To jest życie niezakłamane, prawdziwe. Nigdy już kelner nie zostanie dyktatorem mody i nie będzie grał lorda angielskiego, pozostanie tem, czem go uczyniło życie — kelnerem. Trzeba przyznać, że wyniki osiągnięte tą drogą pracy na terenie filmu są naprawdę świetne, są prawdziwą niespodzianką. Możemy dziś z całą pewnością stwierdzić, że przyszłość filmu nie zależy od gwiazd, ale od reżysera, który z codziennego życia potrafi stworzyć nowy film... film reportaż.

J. S.





Scena z filmu sowieckiego, operującego w znacznej mierze siłami amatorskiemi.



Scena z filmu „Erotikon".

GUSTAW MACHATY, REŻYSER CZESKI.

Gustaw Machaty rozpoczął swą karjerę 1919 roku, jako zwykły aktor filmowy, w wielkiej wytwórni Metro-Goldwyn, w Ameryce. Przez 5 lat, a to od roku 1924, szukał swej własnej drogi, zaznajamiając się z wszelkiemi gałęziami techniki i życia zakulisowego filmu. Będąc w Ameryce, w kraju nieograniczonych możliwości, w kraju swobody i dziecięcej wprost naiwności, nabiera tej swobody myśli i czynu, jaka cechuje każdego Amerykanina.

To też po powrocie do Europy wprowadza w swą pracę zadziwiającą śmiałość i odwagę nazywania rzeczy po imieniu i odtwarzania życia takiem, jakiem ono jest w rzeczywistości. To jego ustosunkowanie się do życia i filmu udziela się jego współpracownikom i aktorom, którzy z zapałem i entuzjazmem idą za nim i za myślą jego. Tak np. Ita Rina, Charlotta Suza, tak też Anny Ondra i Hedy Kiesler, które rozpoczęły u niego swą karjerę filmową. Zachowały one w sobie — każda na swój sposób — dziecięcą naturalność, połączoną z głęboką wnikliwością w najistotniejsze prawdy życiowe.

U Machatego problem erotyki w życiu obojga płci zaczyna się tam, gdzie się w literaturze zazwyczaj kończy, gdzie zasłona fałszywego wstydu przysłania ów akt życiowy zupełnego zlania się duszy z ciałem, będący osią istnienia ludzkiego.

Pierwsze dzieło, synchronizowane w ostatnim czasie, które przed kilku laty zwróciło uwagę kontynentu na osobę Machatego, to film pod tytułem „Erotikon" z Carlottą Suzą, Itą Riną i Olafen Fjordeni. Od tego filmu do filmu „Ekstaza" przeszedł Machaty, jako reżyser i człowiek, cierniową drogę doświadczeń życiowych, które twórczość jego zwróciły w inną dziedzinę, w dziedzinę zagadnień tragizmu dzisiejszego życia ulicy i ludzi bez jutra. — Dwa filmy amerykańskie, które wywarły na nim głębokie i niezatarte wrażenie, przyczyniły się — jak sam twierdzi — decydująco do tego. Jeden z nich to „I am fugityv" wytwórni Warner-Brothers, drugi „The back-Street" wytwórni Uniwersal-Pictures.

I oto tworzy Machaty dwa porywające scenarjusze filmowe. W jednym pod tytułem „Notturno", wprowadza nas w tragedję kobiet życiowo wykolejonych, tych istot wyrzuconych na bruk, stęsknionych jednak za ciepłem domowem, za macierzyństwem, stęsknionych za dzieckiem, które mieć nie mogą. Przeciwstawia im kobiety, które będąc matkami i żonami, szukają w życiu tylko użycia, zapełniającego całą ich istotę, podczas gdy ich dzieci cierpią z braku należytej opieki, z braku pieszczoty i ciepła, tak bardzo potrzebnego w tym pierwszym okresie życia ludzkiego.

W drugim filmie p. t.: „Nadzieja na sprzedaż" pokazuje nam Machaty bezbrzeżny smutek i beznadziejność jutra ludzi bez pracy, utrzymujących się na powierzchni li tylko przyrzeczeniami na jutro, przyrzeczeniami, których nikt nie dotrzymuje. Pokazuje nam tych ludzi zrozpaczonych i wyczerpanych, zmuszających się po każdem nowem rozczarowaniu do nowych wciąż wysiłków, chwytając się najsłabszych widoków otrzymania pracy, jak ostatniej deski ratunku.

Oba te filmy, do których Machaty napisał całkowity scenarjusz, będą nakręcane w Hollywood, dokąd powoła go na przeciąg lat 5 Fox-Film Corporation. — Dwa filmy, to jego roczny wymiar pracy w nowem — a jednak tak dobrze mu znanem środowisku. Tam też ten genjalny człowiek, aktor i reżyser wprowadzi po raz pierwszy przy nakręcaniu filmów dźwiękowych, swój patentowy „system pracy". Dotychczas stosowano mianowicie w Ameryce t. zw. „Talky-Back-System", t. zn., że zdejmowano przy większej części filmu najpierw samą akcję filmu niemego, poczem



Scena z filmu „Ekstaza" w reżyserji Gustawa Machaty.

robiono do gotowego pozytywu zdjęcia głosowe i dźwiękowe, zastosowane do ruchów ust osób, widocznych na wywołanym już filmie niemym. Machaty postępuje wręcz przeciwnie: Stwarza t. zw. „szkic głosowy", t. zn., że na pierwszej lepszej aparaturze dźwiękowej nakręca djalogi danego filmu. Na podstawie tych djalogów koryguje intonację, interwale głosu i jego czystość, stwarzając doskonałą — akustycznie i głosowo wypolerowaną — taśmę filmową dźwięku. Do tej taśmy dźwiękowej głosu dostosowuje dopiero taśmę filmowa akcji, dostosowuje aktorów i ich sposób mówienia. Jest to też powodem, iż Machaty zatrudnia w swych filmach coraz to innych aktorów, nie kierując się nigdy w doborze sławnem nazwiskiem lub rutyną artysty, lecz dobiera ich tak, jak tego wymaga obraz duchowy, jaki sobie wytwarza. Dlatego też przy nakręcaniu filmów Machatego panuje wśród artystów ten entuzjazm — jakiego tak bardzo brak u rutynistów złudy filmowej — to oddanie się całą osobą, sercem i duszą, to przejęcie się rzeczywistością, które się następnie widzom udziela.

Machaty ma zaledwie lat 32. W pełni rozwoju swych sił twórczych opuszcza Europę bez żalu.

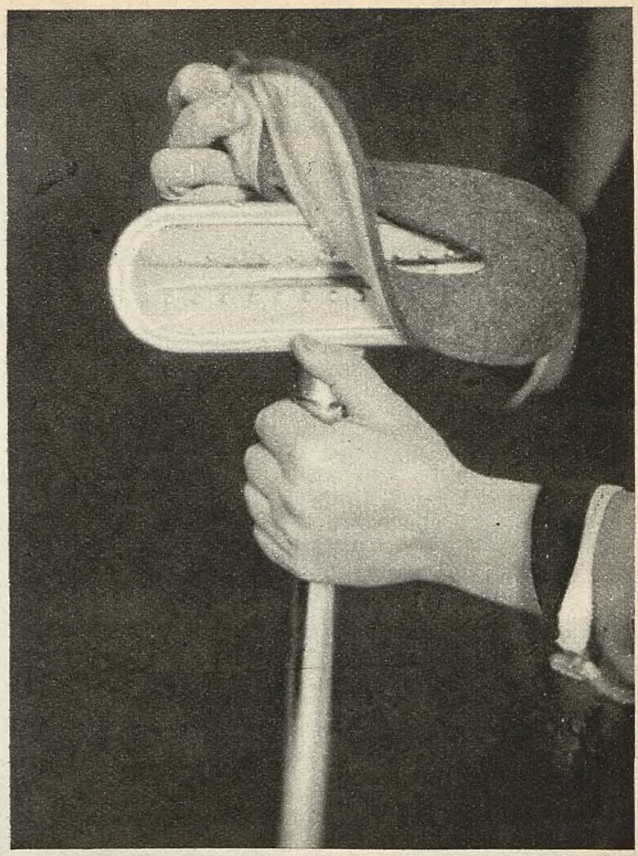
„Nikt nie jest prorokiem w swej ojczyźnie". Temi słowami, w których nie brak goryczy, żegna mnie na progu swego domu w Bubenecu. Zamyka się za mną żelazna brama ogrodowa, za którą zamknięta — czeka wyzwolenia do lotu i spełnienia swego życiowego zadania — dusza Machatego.

Inż. Władysław Schorr.

DOM—KRÓLESTWO PANI.



Pokój w stylu późnego renesansu angielskiego, przeładowany ozdobami. Meble tego rodzaju, to idealne zbiorniki prochu i bakteryj chorobotwórczych.



Odkurzacz, przy pomocy którego czyści się ściany.

PORZĄDKI PRZEDŚWIĄTECZNE.

W okresie przedświątecznym praca domowa wykazuje wzmożone tętno. Wprawdzie zmora „wielkich porządków", które wypłaszały z mieszkań wszystkich domowników, obecnie nie istnieje: nauczyłyśmy się utrzymywać nasze domy w takim stanie, że „gruntowne porządki", t. zn. przewrócenie wszystkiego do góry nogami, kołacze się już tylko we wspomnieniach dawnych lat. Mimo to jednak — w okresie przedwiosennym ogarnia nas chęć wprowadzenia jakichś zmian, chęć odmłodzenia, odświeżenia wszystkiego, na co padnie wzrok.

„Porządki wielkanocne': — to przygotowanie domu na przyjęcie najmilszego gościa — wiosny.

Na jej to cześć otwieramy szeroko okna, wyrzucamy przylepione do ram paski waty, która broniła mieszkanie przed dostępem zimnego powietrza, przecieramy szyby, których lśniąca powierzchnia przyciągać będzie każdy promyk wiosennego słońca.

Na jej cześć szorujemy podłogi, froterujemy posadzki — bo odtąd bierzemy rozbrat z ciężkiemi butami, z chroniącemi przed zimowem błotem śniegowcami.

Wreszcie — na cześć wiosny i święta Zmartwychwstania, które z nią przychodzi — sporządzamy inne, niż zwykle, niecodzienne przysmaki.

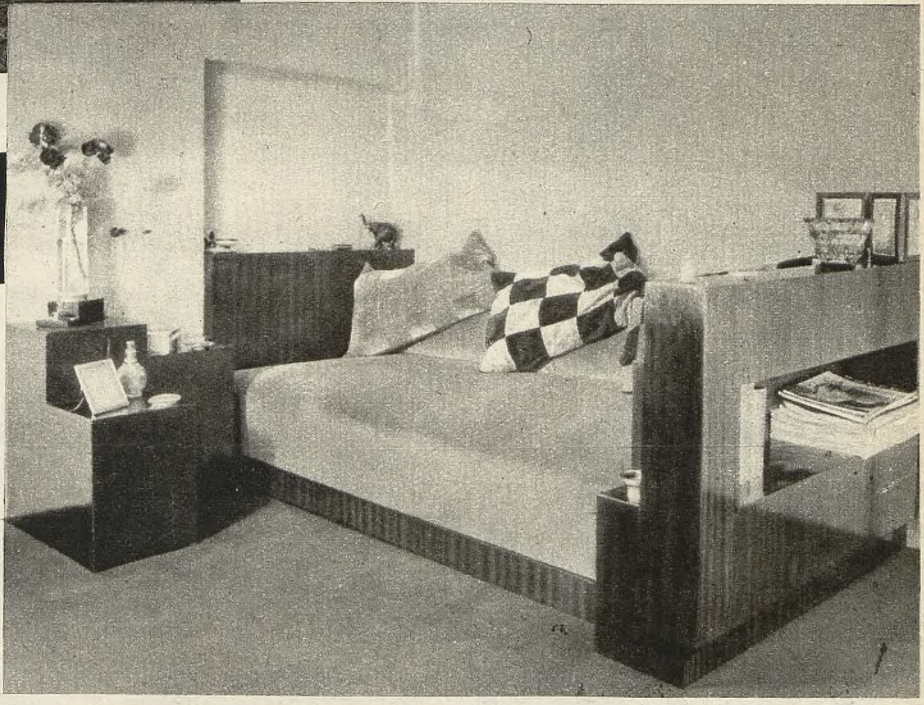
Pracujemy z zapałem i pogodą!

Dawno minęły czasy, kiedy praca kobiety była molochem, pożerającym wszystkie jej siły fizyczne i duchowe. Nowoczesna gospodyni umie wyzyskać udogodnienia, jakie jej przynosi technika naszego stulecia; umie wykorzystać to wszystko, co z myślą o jej zajęciach wytwarza przemysł; wreszcie — umie pracę domową dokładnie obmyśleć i planowo wykonać.

To też nowoczesna kobieta ma czas na wszystko: na prowadzenie domu i na pracę zawodową; na wychowywanie dzieci i na towarzyszenie mężowi w jego życiu; na sport i na czytanie; na pracę społeczną i na utrzymywanie stosunków towarzyskich; na krawcową... i na bridża. Może — kto wie — może i na chwilę zadumy?...

I nawet — podobno nawet nie jest zmęczona! A jeśli jest — umie to ukryć; zawsze ma przy sobie pierwszorzędny róż, delikatny puder i lśniącą pomadkę do ust. Zawsze wygląda świeżo, radośnie i pogodnie. Zawsze — a głównie na wiosnę.

Z nią razem, pod jej kierunkiem świeży, radosny, pogodny wygląd przybiera jej dom.



Fragment nowoczesnego pokoju o meblach gładkich, prostolinijnych, łatwych do oczyszczenia a przez to higjenicznych.

Poznajmy Wschód!

Tegoroczny sezon morskich wycieczek wiosennych rozpoczyna Polskie Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe „Linja Gdynia—Ameryka" od dalekiego i tajemniczego wschodu, dzięki uruchomieniu nowej linji Polsko-Palestyńskiej. Zamiast oglądania surowego krajobrazu mroźnej Północy, będziemy mogli utonąć na kilkanaście dni w słońcu, otoczeni czarem i bogactwem zabytków dalekiego Wschodu.



Stara Jerozolima.

Terenem ekspanzji wycieczkowej będzie przedewszystkiem Grecja — kolebka współczesnej cywilizacji, wciąż jeszcze otoczona nimbem tajemniczości — Turcja, a wreszcie Palestyna i Ziemia Święta.

Odbycie wycieczki na Wschód będzie jakby zrealizowaniem snów dzieciństwa i przeżyciem na jawie bajek z tysiąca i jednej nocy.

Wąskie, zalane słońcem uliczki, stare meczety i pałace o swoistej budowie, opustoszałe coprawda, ale niemniej ciekawe haremy, gaje pomarańczowe i oliwne, a wreszcie pełna natchnienia i pokoju Ziemia Święta, stworzą przed oczami naszych turystów jedną wspaniałą harmonję barw i przepychu starej kultury.

Dzięki uruchomieniu nowej linji Polsko - Palestyńskiej zwiększyły się znacznie możliwości turystyczne morskich wycieczek z Polski, które docierać będą teraz na Północ, Zachód i Wschód Europy, obejmując jeszcze i Azję Mniejszą.

Podróż całą od Constanzy do Jaffy odbywać się będzie na komfortowych statkach, w serdecznej, towarzyskiej atmosferze, z której oddawna słyną wycieczki Linji Gdynia—Ameryka. Zmniejszy się w ten sposób jakgdyby odległość między Polską a krajami południowo-wschodniemi, gdyż odbycie drogi morskiej, uchodzące dotychczas za najprzykszejszą i najbardziej męczącą część podróży, stanie się miłą rozrywką. Wycieczka na wschód będzie jednem pasmem cudownych wspomnień, pełnych słońca i radości, które wypełnią nam potem długie wieczory zimowe.

STUDJA... PRZED LUSTREM.



Lustro jest jednym z najstarszych nauczycieli kobiety. Jego milczących, lecz ważkich rad słucha piękna pani od wieków... no, mówimy w przenośni, bo wiek nie istnieje przecież dla współczesnej kobiety. Lustro to przytem najwierniejszy, najmilszy i najintymniejszy powiernik, któremu zwierzamy wszystkie tajemnice urody, aby tem więcej nauki wyciągnąć z przeprowadzanych przy niem studjów.

W wiosennem słońcu, które błogą jasnością zalewa nasze mieszkania, ukazuje się jakby na nowo wszystko, co się w niem znajduje, strojąc dom w nowe uroki. Stawiamy wokół kwiaty z zielenią i z radością patrzymy w lustro, gdzie na tem tle odbija się nasza sylwetka...

...I my czujemy potężne działanie wiosny i pierwszych promieni słońca. Mocniejszym blaskiem płoną oczy, policzki i usta różowią się napływającą świeżą jakby krwią, którą wiosna pobudza do żywszego krążenia.

Pani zaczyna studja szczegółowe swej urody. Minęły te czasy, kiedy za złe jej to poczytywano W walce o byt, uroda, umiejętnie podkreślona i konserwowana, to atut nielada, którego ważności ukrywać niema potrzeby. Znając swój typ, można do niego dostosowywać szczegóły ubioru, dyktowane modą, która staje się tak liberalna, że nakazuje wprost indywidualne traktowanie wszystkiego co jest modne To też typów i modeli jest bardzo wiele, a tylko ogólnemi zasadami kierujemy się wspólnie.

W dziedzinie, która jest w modzie jedną z najważniejszych, a to w dziale kapeluszy, rozmaitość w tym sezonie jest niezwykle rozwinięta. Kapelusze są duże i małe, jasne i ciemne, słomkowe i jedwabne, sportowe także i z filcu, a wśród słomek nowe gatunki, wśród których odmiany panamy dają zupełnie nowe efekty. Główną wytyczną dla kapelusza jest odsłonięcie twarzy i czoła, nawet jeżeli kapelusz zesunięty jest silnie na bok. Poza tem sutsze jest jego przybranie kwiatami, wstążką czy też materjałami, wśród których tafta, pod znakiem której zapowiada się lato, najpowszechniej bywa używana.

J. Z.

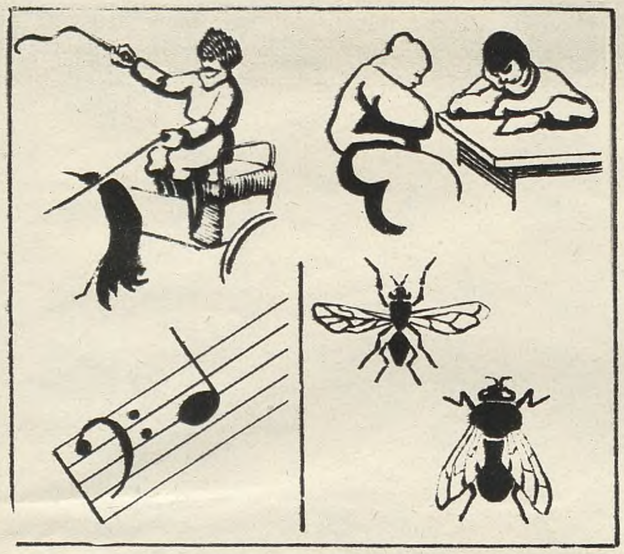
SZARADA.

(Ułoż. W. Nowicki, czł. Warsz. Kl. Szar.).

Siódme-dziewięć-dziesiąte słoneczne promienie
lśniłyjeszcze nad jasnem niebieskiem sklepieniem,
kiedy król Albert Pierwszy wspinał się na skały,
a potknąwszy się — oparł o cypel zwietrzały.
Lecz ten nie mógł utrzymać ciężaru Pańskiego
i oberwał się rychle, a **Jedenastego**
zepchnął w przepaść‘ **Raz-drugie-dziesiąte** zdarzenie
wykryto, gdy się świat już okrył mroków cieniem.
Przez **czternasty** i **piąty** prąd radjowej fali
wnet obiegła świat cały wieść mknąca z oddali,
że **siódmy-ósmy-dziewięć-trzeci** Albert Pierwszy
król Belgji i Syn Kraju swego najwierniejszy
w przepaści międzyskalnej znalazł grób otwarty
i **pięć-szóstego** Jego nadszedł smutny **czwarty.**
Gdy **wspak trzynasty-trzeci** blask zorzy zaświtał,
już płacz szczery poddanych zwłoki Króla witał!
Ten wypadek tak nagły i **pierwszy-dwa-trzeci**
w całym świecie ogromny żal i smutek wzniecił.
Pół dwunasty i **czwarty** życia podczas wojny
tego króla, był wszakże bardziej niespokojny
niźli **siedm tej wojnie.** Jednak teraz właśnie
tak nagle, niespodzianie żywot króla gaśnie!
A był to pan rycerski, szlachetny i prawy
i daleko rozbrzmiały echa Jego sławy.
Tego **tuzin-trzynaście-czternastego** postać
winna w naszej pamięci na długo pozostać.

REBUS.

(Ułoż. K. Klement, czł. Warsz. Kl. Szar.).



Za rozwiązanie niniejszych dwu zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30 kwietnia 1934 r.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 31 marca 1934 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 10.

SZARADA: Mają tematy kurjery Katastrofy czy afery!

REBUS: Po pokucie i popiele wnet nadejdzie świąt wesele.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 10 nadesłali:

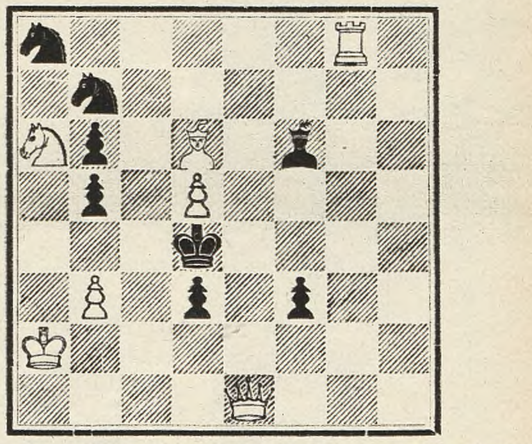
Bol. Jurczyk, Krynica; Wład. Gallas, Żywiec; J. Świerczyńska, Lwów; Lilli Słósecka, Inowrocław; Justyna Krasnodębska, Seroczyn Siedlecki; Halina Mikinowa, Poznań; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Iga Sapiewska, Pabjanice; Alojzy Majerowicz, Rzeszów; B. Bielenia, Warszawa; J. Kaszowski, Bogucice; Jan Manolecki, Olszanica; Wład. Wójcik, Bronowice Wielkie; Kaz. Marcinkowski, Zagnańsk; M. Marcinkowski, Mirachowo; Lidja Sasówna, Kraków; Edmund Miłowski, Poznań; Marja Kubiczowa, Poznań; P. Kaniak, Lwów; Jan Szyc, Poznań; Dr Helena Opielińska, Środa; Ludwik Jasiński, Kutno; Z. Wróblewski, Kielce; Aleksy Wachowski, Nowe Miasto; Wanda Kamińska, Grudziądz; Franciszek Izdebski, Zagórz; Marja Vossowa, Kutno; A. Pluta, Bydgoszcz; Józef Kudyk, Kraków; Jurek Zapiór, Kraków; Wład. Głowacka, Warszawa; „Tolek z Baranowicz“; Eug. Petrymowski, Kutno; L. Glaszmidt, Warszawa; **Karol Korsak, Chełmno (zł 20)**; Wacław Tyblewski, Poznań; Tadeusz Szetkiewicz, Poznań; „Niezapominajka“; „Tuberoza; Wł. Mackiewicz, Dubno; Fr. Pietrzyk, Jaworzno; inż. J. Modrzejewski, Lublin; J. Kuczmierczyk, Mysłowice; Stan. Maciejczyk, Mysłowice; F. Wład. Kowalski, Warszawa; Tadeusz Fijaś, Warszawa; Stanisław Musiał, Długoszyn; Czesław Kozłowski, Warszawa; ks. L. Klementowski, Tarnopol; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; Lola Dąbkówna, Kraków, Stanisława Mikowska, Warszawa; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; **Rudolf Małysz, Skoczów (zł 10)**; Stefan Siodłak, Rudawa; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Cecylja Bartkowska, Murowana Goślina; Vira Berbecka, Warszawa; Aleks. Cwynar, Kraków; L. Pogoda. Jaworzno, Wiktor Dudek, Jaworzno; Teofil Sobecki, Poznań; Roma Schützowa, Biała Wielka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Czytelnia TSL., Węgierska Górka; N. Kaz. Kozłowski Warszawa; Zofja Lasocka, Warszawa; Juljan Kowal, Stołpce; Aleksandra Beśkowa, Stołpce; Stan. Beśka, Stołpce; Janina Zaleska, Pojęczno; Wł. Jankowski, Żywiec; **Mieczysław Ryś, Wola Filipowska (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30 kwietnia 1934)**; Jan Obtułowicz, Żywiec; Jan Badura, Szoopienice; Zb. Block, Poznań; inż. Z. Słowikowski, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Wład. Klajnert, Żyrardów; Jerzy Sass, Krzeszowice.

Nagrody otrzymali pp. Karol Korsak, Chełmno (zł 20.—), Rudolf Małysz, Skoczów (zł 10.—) i Mieczysław Ryś, Wola Filipowska ad Krzeszowice (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30 IV. 1934.

DZIAŁ SZACHOWY

K. Erlin (III nagr. w międzynarod. konkursie „Zürcher Illustrierteś 1932).

Czarne: Kd4, Gf6, Sa8, piony: b5, b6, d3 f3 (8).



Białe: Ka2, He1, Wg8, Gd6, Sa6, piony: b3, d5 (7).

3-chodówka 7+8=15.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki K. Erlina: 1. W—e8!

I. 1... K×d5 (d2) 2. H—e4+ i 3×;
II. 1... S×d6 (b4) 2. H—f2+ i 3×;
III. 1... f2 (S—c5) 2. G—e5+ i 3×;
IV. 1... S—c7 2. S×c7 i 3×.

PARTJA

Białe: **Wikow** (Elektr.) **Kuznieczow** (Telegraf)

grana w zawodach Związków zawodowych w republice sowieckiej w r. b.

Obrona holenderska.

1. d4 e6	12. W—c1 S—d7
2. c4 f5	13. b4 S—e7
3. g3 G—b4+	14. c5 0—0
4. G—d2 G×d2+	15. c×b6 f×g3
5. S×d2 **(1)** H—f6? **(2)**	16. h×g3 c×b6
6. Sg—f3 b6	17. W—c7 G—c8
7. G—g2 G—b7	18. S—c4 W—d8
8. 0—0 d6	19. Sc×e5 H—e6
9. W—e1 e5	20. G—h3! H×a2 **(3)**
10. d×e5 d×e5	21. H—d6! **Czarne poddały się.**
11. e4 f4	

UWAGI:

(1) Nieco korzystniejszem jest 5. H×d2.

(2) Należało skierować grę na tory zwykłego warjantu S—f6 poczem d5 itd.

(3) Jeśli H×h3, to 21. H—b3+ odrazu rozstrzyga.

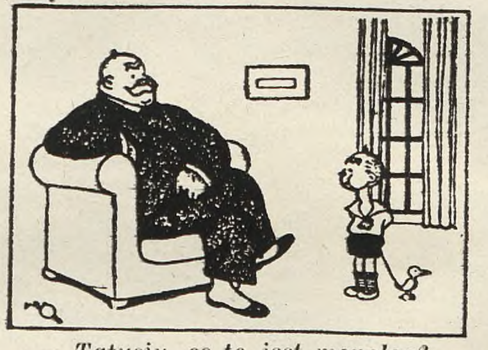
HUMOR.

Służbista.



— *Nie pójdziemy do ognia, jak długo nie nauczycie się „wstecz zwrot“!*

Wytłumaczenie.



— *Tatusiu, co to jest monolog?*
— *To jest rozmowa twojej mamy ze mną...*

Wyjście.



— *Panience Apolonja? Nie lubię tego imienia...*
— *Na poprzedniej posadzie, pan nazywał mnie „małym kociakiem“...*

Kwalifikacje.



— *Co za gaduła z tej papugi; dziwię się, że jej jeszcze nie zaangażowali do radja!...*

Drobny błąd.



— *Czy twoja łódź podwodna zanurza się?*
— *Naturalnie.*
— *To dlaczego jej nie zanurzysz?*
— *Bo nie wypływa więcej na powierzchnię...*

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



MARZEC POD GIEWONTEM